Nr. 1—2 Styczeń—Luty 1925 Rok VIII



GŁOS EUCHARYSTYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW — UL. ORMIAŃSKA L. 13.
Konto czekowe w P. K. O. 151.252. Cena zeszytu 40 groszy.

Do P. T. Prenumeratorów!

By zadośćuczynić pragnieniom wielu Czytelników, powiększamy w r. 1925 objętość pisma o jedną trzecią w ten sposób, że co trzeci zeszyt będzie zawierał 32 stron. **Prenumeratę wyznaczamy 2 zł. na cały rok.** Kto jest rzeczywiście ubogi i nie może kwoty tej zapłacić, niech zawiadomi Administrację, a otrzymywać będzie pismo darmo.

Prosimy bardzo wszystkich o możliwie rychłe nadesłanie prenumeraty na rok 1925. Czeki załączyliśmy w zeszycie grudniowym. Ci, którzy nie zapłacili jeszcze należytości za rok 1924, niech przyślą ją zaraz w kwocie 1·50 zł.

Za spóźnienie zeszytu styczniowego bardzo wszystkich naszych Czytelników przepraszamy. Powodem tego było przenoszenie biur i zmiana drukarni. Odtąd Głos wychodzić będzie regularnie jak w roku ubiegłym i będzie rozsyłany przed 1-szym każdego miesiąca.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu Redakcji i Administracji. Wszelkie przesyłki należy adresować: „Głos Eucharystyczny“ Lwów, ulica Ormiańska l. 13.

UWAGA!

Korespondencje na czekach należy umieszczać na części **środkowej,** bo ta tylko dochodzi do Administracji.

Nr. 1—2 Styczeń—Luty 1925 Rok VIII

GŁOS EUCHARYSTYCZNY



PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH, POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA.

WYCHODZI 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Słonecznym będzie ci każdy dzień...

Słonecznym będzie ci każdy dzień —
Gdy o poranku
Na duszy twojej chaty próg
Wstąpi twój Chrystus-Bóg —

Jak w glorji, w światłości wianku,
Serce twe będzie słońcem lśniło —
I radość Bożą będzie piło,
Której nie zchmurzy żaden cień —
A gdy wieczorne zalśnią zorze,
Jak u poddasza ptaszę Boże,
Na cichy głowę złożysz sen —

I sny aniele będziesz miał,
Gdy, mrużąc swe powieki,
Pragnienia duszy będziesz słał:
By znów o złotym dnia zaranku
Na duszy twojej chaty próg
Wszedł z powitaniem Chrystus-Bóg...

Ks. P. Świerzko.

———

Adoracja Marji wzorem adoracji Przen. Sakramentu.

I.

„Uwielbiła Tego, którego porodziła“. *Lit. kośc.*

Pierwsze spojrzenie Najśw. Dziewicy-Matki na Dzieciątko Jezus po porodzeniu Go w stajence, było pierwszą na ziemi adoracją Boga Wcielonego, Który był owocem Jej żywota, ciałem z Jej ciała, krwią z Jej krwi i kością z jej kości. Trzebaby głęboko wniknąć w samo wnętrze przeczystej duszy Bogarodzicy, by pojąć, ile w tem wejrzeniu mieściło się żywej wiary, kornej czci, radosnej wdzięczności, najtkliwszej miłości i wielkodusznego zaofiarowania się na służbę.

Marja wielbiła Boga, ukazującego się w ciele ludzkiem, w Betleemskiej grocie, w imieniu swojem własnem i całego stworzenia, a Bóg tylko zmierzyć mógł głębię i wzniosłość tej adoracji. Złączone z uwielbieniem, które Najśw. Dusza Jezusowa składała współcześnie Ojcu i naśladując takowe, o ile to możliwe dla stworzenia, uwielbienie Marji naprawiało wszelkie braki w czci należnej Bogu, wyrządzone przez fałszywy kult, bałwochwalstwa i bezbożności całego rodzaju ludzkiego od stworzenia świata i te, które do końca wieków wyrządzone być miały. Obok tego adoracja Marji streszczała i wieńczyła, przewyższając je zarazem, adoracje wszystkich sprawiedliwych Starego Zakonu, wszystkich Świętych, których wydać miał w przyszłości Kościół, a nawet adorację dobrych Aniołów.

To uwielbienie Słowa Wcielonego przez Najśw. Pannę miało zresztą charakter osobliwy. Podczas gdy adoracja wprost i jedynie Bóstwo ma za przedmiot, adoracja Matki obejmowała Bóstwo obecne i żyjące pod cielesną powłoką. Skoro się o tem poczyna myśleć i mówić, uczuwa się potrzebę uklęknięcia i milczenia. Co za cześć, pobożność, prostota, pokój, czystość, przenikliwość, miłość, w tem pierwszem wejrzeniu Marji! Od początku świata nikt tak nie patrzył na Boga. Pan postanowił, że św. Jan okiem swem dalekie i rozległe widnokręgi ogarniać będzie; umiłowany uczeń Chrystusowy miał wzrok orli, ale nigdy ten orzeł nie dosięże tego, co widziała jednym rzutem oka cała istota Marji, obejmująca całą istotę Jezusa. Oczy służyły tu duszy, a dusza przenikała z zachwytem najprzedziwniejsze Ciało Najśw. Dzieciny, sięgając do Jego

duszy, a stąd — mocą wiary, oświeconej niezwykłą jasnością — aż do Samejże Osoby Słowa t. j. do Boga Samego. Wzrok ten zamykał w sobie wszystkie te spojrzenia, któremi św. Doktorowie obejmować mieli Chrystusa, szukając prawdy, umiejętności, mądrości i życia. Zawierał on spojrzenia wszystkich ŚŚ. Męczenników, począwszy od św. Szczepana, podziwiającego Syna Człowieczego u szczytu niebios otwartych; mieścił też w sobie spojrzenia ŚŚ. Wyznawców i Dziewic, tak pokorne, pobożne, czyste, błagalne, płomienne, czułe! Spojrzenie Marji samo więcej przyniosło radości i chwały Jezusowi, niż wszystkie spojrzenia Świętych dostarczyły mu ich na ziemi. Jedynie spojrzenie wiekuiste i nadzmysłowe, rodzące się z widzenia ubłogosławiającego, przewyższa wartością i rozkoszą to pierwsze ludzkie wejrzenie Marji na Jezusa. Było to owo „spojrzenie gołębicy“ [1]), o którem mówi nam Księga Święta, że ono rani i zachwyca...

Tak jak wszystko było Bożem w Dziecięciu, tak wszystko było dziewiczem w Matce Jego. To też co za pewność, swoboda, czystość i czułość w tem spojrzeniu! Myśleć można, że od anielskiego Zwiastowania Marja nieustannie zachowywała oczy swe na tę chwilę. Bez wątpienia widziała Ona od dziewięciu miesięcy wiele rzeczy i osób, ale kto mógłby twierdzić, że na nie patrzyła? W każdym razie od chwili, jak była na świecie, nigdy nie kładła tak całej Siebie w spojrzenie, jak to czyniła, spoglądając na Jezusa. Całą siebie kładła wraz ze wszystkiem, co było w Niej łaski, cnoty, siły do kochania i dawania się; — ze wszystkiem, cokolwiek Bożego miała w sobie przez Ducha św. [2])

II.

„Pójdźcie synowie... Wielbijcie Pana ze mną“. *Ps. 33.*

Marja w Betleem, trzymająca Boskie Dzieciątko na Swem łonie, jest jakby żywą monstrancją Jezusa. Sama wielbiąc, ukazuje Go drugim i do współwielbienia wzywa. Tak jak zapoczątkowała adorację Słowa, Które Ciałem się stało, tak też jest jej wzorem i Mistrzynią „jako pierwsza wieczna żywa lampa, gorejąca dniem i nocą przed Przenajśw. Sakramentem,... prawdziwa Królowa i Matka wszystkich czcicieli Jezusa-Hostji“ [3]) i Patronka adoracji.

---

[1]) P. n. Pieśń. IV, 9.

[2]) X. Bisk. Gay.

[3]) X. Arc. Bilczewski: „Marja a Przenajśw. Sakrament“.

Zuchwalstwem byłoby zarówno jak niedorzecznością myśleć, że dusza choćby najpobożniejsza i najświątobliwsza, może dorównać adoracji Tej, Która jest umiłowaną Córką Ojca Przedwiecznego, Najświętszą i dziewiczą Matką Syna Bożego, przeczystą i „wszystką piękną“ [4]) Oblubienicą Ducha św. Uwielbienie Marji był to jedyny w swoim rodzaju hołd i pokłon jedynego na całym świecie stworzenia, poczętego od wieków w myśli Najwyższego ze szczególnem upodobaniem i miłością, cudownie uposażonego i nieporównanie uprzywilejowanego nadzwyczajnym wylewem wszechmogącej szczodrobliwości Bożej.

Możemy wszelako i powinniśmy, o ile to jest w naszej mocy, wzorować patrzenie nasze na Jezusa Utajonego na spojrzeniu Panny Niepokalanej, a naszej Matki. Czemże bowiem jest adoracja N. Sakramentu, jeśli nie tem zapatrzeniem się w Boga Ukrytego pod chleba postacią i zatopieniem w Nim duszy wraz ze wszystkiemi jej władzami? Czemże jest ona, jeśli nie tem przeciągłem, kornem i miłosnem utkwieniem „oświeconych oczu serca“ [5]) i ciała w Hostję Przenajświętszą? To jest ten przenikliwy wzrok wiary i jasnowidzący wzrok miłości, przebijającej sakramentalną zasłonę, by dosięgnąć Tego, Który się poza nią ukrywa i na Nim spocząć. Poza tem wpatrzeniem się w Boga Utajonego jest już tylko jasnowidzenie wiekuiste...

Różne są przedmioty, na których zatrzymuje się wzrok nasz, różne są też i sposoby patrzenia. Spoglądamy z chęcią, uwagą i przejęciem na to, co nas pociąga i zajmuje, co kochamy, lub podziwiamy. Nasze oko jest tam, gdzie jest skarb nasz [6]). Skarbem Kościoła św., skarbem chrześcijan-katolików jest Przen. Sakrament. Kościół ukazuje wspólny ten skarb oczom swych dzieci, podnosząc Go w górę w najśw. Ofierze, wystawiając Go w monstrancji na ołtarzu, lub obnosząc uroczyście w procesji. Wzrokiem wewnętrznym patrzymy na ten skarb, mając Go w duszy po Komunji świętej.

Jakiemże ma być to spojrzenie, którem obejmujemy Jezusa w Hostji Utajonego? Przedewszystkiem winno ono być jasne i czyste. Czystość spojrzenia zależy od czystości duszy. Jeśli są w jakim jej zakątku męty, to wzrok jest przyćmiony, a jeśli, broń

---

[4]) P. n. Pieśń, IV, 7.

[5]) Efez. I, 18.

[6]) X. Bisk. Gay.

Boże, jest na duszy naszej większa skaza, to nie ważymy się spojrzeć swobodnie na „Ojca światłości“ [7]) i oczy ku ziemi spuszczamy. Natomiast dusza czysta, niedotknięta podmuchem zmysłowym, wolna od cięższej zmazy grzechowej, odbija się w spojrzeniu jak w zwierciadle. Ono jest bowiem wyrazem i odblaskiem tego, co na dnie serca spoczywa. A dalej, niech będzie to spojrzenie głębokie, pełne największej czci i uszanowania, na niewzruszonej wierze opartych. Niechaj tchnie i promienieje radością; niech się w niem odbija święta błogość, wesele niezamącone, rozkosz nadprzyrodzona, Boża, które stanowią przedsmak niebiańskich upojeń, a wyrażone są przez Psalmistę Pańskiego w słowach: „Napełnisz mnie weselem od oblicza Twego“ [8]).

Wkładajmy wreszcie w nasze na Hostję św. spojrzenie całą miłość, jaka duszę dla Boga Utajonego przepełnia: czułość współczucia, żarliwość pragnienia, wdzięczność za posiadanie Go w ukryciu tu na ziemi, tęsknotę za oglądaniem Go w chwale niebios.

Jezus pragnie tego wzroku miłości i uwielbienia wobec tylu spojrzeń zimnych, obojętnych, lub co gorsza, nienawistnych, wrogich, wzgardliwych, które otrzymuje od swych nieprzyjaciół. Spojrzenia, pełne czci i oddania serca, pocieszają Go, wynagradzają Mu za tamte, przysłaniają je niejako, a jednocześnie chwytają Go za serce.

Co nam przeszkadza w dobrem odprawieniu adoracji? Oto zbytnie zagłębienie się w sobie i przejęcie się osobistemi sprawami. Ilekroć tedy spostrzeżemy, że w czasie adoracji wzrok nasz wewnętrzny i myśl zwracają się do nas samych, przenieśmy je czem prędzej na Przen. Sakrament.

Dalej przeszkodą w oddaniu się całą duszą adoracji są obrazy i wspomnienia, przesuwające się w naszej wyobraźni i pamięci. Prawda, że przed oczyma naszemi przewija się w ciągu dnia każdego wiele osób i wiele przedmiotów, różne sprawy z konieczności umysł nasz zajmują, ale raz ukląknąwszy przed Hostją Przenajśw., zostawmy to wszystko poza sobą, przejmując się jedynie samą obecnością Jezusa i szczęściem naszego z Nim przestawania. Unikajmy starannie wszystkiego, cokolwiek przyćmić

---

[7]) Jak. I. 17.

[8]) Ps. XV, 11.

może wzrok duszy i odjąć mu blask jego i przejrzystość. W tych nielicznych chwilach, u stóp Boga Utajonego spędzanych, zapomnijmy o naszem własnem „ja“, o stworzeniach i rzeczach tego świata, by zatrzymać oczy serca wyłącznie na Tym, który jest „czystością światła wiekuistego, odblaskiem chwały Ojca i zwierciadłem Boskiego Majestatu“. Widoku tego nic nam nie powinno zasłaniać, ani chmury smutku i przygnębienia, ani fale pokus, ani mgły i opary miłości własnej, ani troski czysto ziemskie i mamidła tego świata, lub majaczenia wyobraźni. Trzeba nam dążyć do tego, by jak Apostołowie na Taborze i jak przystało czcicielom „w duchu i prawdzie“,[9]) nie widzieć nikogo jeno Samego Jezusa[10]) w Tej Hostji, jaśniejącej i promiennej dla umysłu wierzącego pomimo wyniszczenia i ukrycia. Widok i obecność bezpośrednia przedmiotu uwielbienia, podziwu i ukochania wszystkich wiernych dzieci Kościoła naszego świętego, mają nam przysłonić świat cały, gdy jesteśmy przed Najśw. Sakramentem.

Św. Klara ceniła swe oczy o tyle tylko, o ile mogła nimi spoglądać na Hostję Przenajśw.. Św. Filip Nereusz wychodził z siebie, patrząc na Boga Utajonego z uwielbieniem i czułą wdzięcznością za nieporównane dobrodziejstwo św. Eucharystji. Wielki biskup genewski, Mermillod, jednem spojrzeniem na Jezusa-Hostję nawrócił protestantkę. A ci wszyscy, którzy mieli sposobność patrzeć na ś. p. nieodżałowanego X. Arc. Bilczewskiego przed N. Sakr., zachowali w duszy niezatarte wspomnienie. „Jakże przepiękny i drogi i budujący był widok Arcybiskupa, klęczącego przed tabernakulum! Jak nad wyraz wymownem kazaniem była dla obserwatora adoracja arcypasterska! Jak głęboką a zarazem dziecięcą wiarę, jak przeogromną miłość, jaką pokorę u tego głębokiego teologa znamionowała skromna postawa, jaką zajmował, wbite w tabernakulum i świecące jakimś dziwnym blaskiem oczy, rozjaśniona twarz, poruszające się chwilami usta w serdecznej, poufnej rozmowie z Panem![11]).

P. Jezus raczył Sam objawić św. Gertrudzie, jak miłem Bogu a nam pożytecznem jest patrzenie na Przen. Sakrament. Ilekroć

---

[9]) Jan IV, 23.

[10]) Mat. XVII, 8.

[11]) X. Dr. Tarnawski: „Arcyb. Józef Bilczewski. Krótki rys życia i prac“. Lwów. Nakł. Tow. Bibl. Relig. 1924.

podnosimy oczy na Hostję konsekrowaną, czytamy w Objawieniach tejże Świętej, wzrastamy w zasługi, a szczęście nasze wiekuiste odpowiadać będzie tej radości, z jaką spoglądaliśmy na Przenajdroższe Ciało Pańskie. Bossuet i inni mistrze życia duchowego radzą patrzeć na uwielbione Ciało Jezusowe i Kielich z Krwią Przenajśw. w czasie podniesienia.

Wreszcie nieśmiertelnej pamięci „Papież Eucharystji", Pius X, zatwierdził najwyższą powagą ten pobożny zwyczaj i praktykę tak drogą czcicielom Utajonego. Osobnym reskryptem z 1907 r. zaznaczył Ojciec św., że spoglądanie z wiarą i czcią na Hostję św. odpowiada duchowi Kościoła i zachęcił do tego wiernych nadaniem łask specjalnych. Odpust 7 lat i 7 kwadragen otrzymać można, ilekroć skierowuje się zwrok na Przen. Hostję przy podniesieniu takowej lub wystawieniu na ołtarzu, wymawiając przytem słowa, które wyrwały się z duszy św. Tomasza po uwierzeniu w Zmartwychwstanie Jezusa: „Pan mój i Bóg mój!" [12]) Odpust zupełny raz na tydzień zyskują ci, którzy tę świętą praktykę codzień zachowując, komunikują. Nie omieszkajmy tedy korzystać z przywileju, udzielonego przez Namiestnika Chrystusowego, zaś Marję Niepokalaną prośmy, by nam użyczyła Swego spojrzenia, a po skończonej doczesnej wędrówce ukazała nam już bez zasłony „błogosławiony owoc żywota Swego".

Pocałunek Judaszów.

Przygotowanie bliższe. Uczyń akt wiary w rzeczywistą obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie... Zamieszkał między nami, choć wiedział, że wystawia się na zamachy zdrajców, którzy obłudnie nazywają Go mistrzem, a darzą świętokradzkim pocałunkiem niegodnej komunji... Oddaj hołd Panu, który na wieki wieków króluje wraz z Ojcem i Duchem św... Złóż u stóp Jego wyrazy szczerej miłości i zapewnienie wierności niezłomnej w służbie Jego.

Połącz się myślą i sercem z Niepokalaną Matką i proś, abyś za Jej przyczyną w świetle łaski Bożej pojął całą szkaradę Judaszowej zdrady i stale unikał wszystkiego, coby zadało boleść Najsłodszemu Sercu Jezusowemu.

Postanów zyskać wszystkie odpusty, przywiązane do tej adoracji.

1. Uwielbienie.

Na lat przeszło tysiąc przed męką Pańską król Dawid przejrzał i przepowiedział, że niewierny uczeń pocałunkiem zdra-

---

[12]) Jan XX, 28.

dzi swego Mistrza[1]). Smutne to proroctwo spełniło się w Ogrodzie oliwnym.

Judasz przystępuje do Pana Jezusa, nazywa go mistrzem, rzuca się Jemu na szyję, oplata Go ramionami, przyciska do piersi i całuje. Nie osechł jeszcze pot krwawy, którym zrosiła się obficie twarz Jezusowa w Ogrojcu, gdy Judasz wydłuża świętokradzkie usta ku boskiemu obliczu, na którem widnieją ślady krwi ofiarnej, krwi przelanej za jego zbawienie.

Niema tajemnic dla boskiego Mistrza. W sercu Judasza czyta jak w księdze otwartej bogobójcze jego zamysły; z nieomylną pewnością wszechwiedzy boskiej rozumie, że pozory przyjaźni osłaniają zaciekłą nienawiść, a pod ubraniem owczem kryje się wilk drapieżny. Wie, że pocałunek ma oprawcom wskazać pożądaną ofiarę.

Mimo to Pan Jezus nie broni swej twarzy Judaszowi; przeciwnie, zapominając zniewagi, ściska go czule i, wiedziony miłością, przyjacielem zowie. „Przyjacielu, na coś przyszedł? Pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego?“

Zbawiciel nie odmawia Judaszowi pocałunku, który z natury swojej jest objawem szczególnej przyjaźni. Matka Najśw. miała osobny przywilej dotykania niepokalanemi ustami swemi Syna Bożego; o szczęściu takiem nigdy nie śmieli marzyć ani święci wyznawcy i męczennicy w niebie, ani dusze pobożne na ziemi, które Jezusowi poświęcają wszystkie prace i trudy swoje.

Otóż łaskę tę wyświadczył P. Jezus Judaszowi. Do tego stopnia jeszcze go kochał. Zaiste, trzeba być Bogiem, aby zdobyć się na tyle łagodności i słodyczy wobec tak czarnej niewdzięczności i tak wstrętnej obłudy. Duchowie niebiescy, zstąpcie z wiekuistych przybytków waszych i z nami pospołu uwielbiajcie łaskawość Pana Jezusa!

Przystępować do Komunji św. w stanie śmiertelnego grzechu, to zdrada, równa Judaszowej. Pan Jezus nie cofa się przed splamioną istotą, która go wita pocałunkiem komunji. Wstępuje do jej serca, pełen smutku, lecz także pełen zmiłowania. Zamiarem Jego — nie karać, lecz nawrócić.

---

[1]) „Usta grzesznika i zdrajcy przeciwko mnie się otworzyły“.(Ps. 108, 2). Tłumacząc te słowa, św. Hieronim powiada: „Przyszedł Judasz wydać Pana w ręce żydów: oto usta grzesznika i zdrajcy“.

Uwielbiaj nieskończone miłosierdzie Zbawiciela. Pragnie dać życie temu, który śmierć mu gotuje... Uwielbiaj Jezusa w ramionach Judasza; uwielbiaj Serce Jego, w miłosnem rozrzewnieniu spoczywające na podstępnem i zawistnem sercu zdrajcy; uwielbiaj najczcigodniejsze oblicze Jego, które bez odrazy znosi nieczyste tchnienie zaprzańca; uwielbiaj te usta boskie, które ofiarują ostatni dowód miłości niepokutującemu zbrodniarzowi... Uwielbiaj boskiego Zbawcę, który pozwala się zamknąć w piersi grzeszników i tam pracuje wszystkiemi zasobami Serca swego, aby uratować od zguby nędzne te stworzenia.

2. Dziękczynienie.

Pan Jezus kocha dusze ludzkie. Wszak łono Ojca Niebieskiego opuścił, aby je zbawić. Dusza Judasza była mu szczególnie droga. Podniósł ją do godności kapłańskiej i apostolskiej, do godności, którą Ojcowie święci nazywają boską. Przez trzy lata miał Judasza przy boku swoim. Przybrał go za towarzysza swych podróży, za świadka cudów swoich, za domownika, za przyjaciela swego. We wieczerniku nogi mu umył, a z objawienia, danego błog. Varani wiemy, że wówczas, myśląc o zdradzie Judasza, łzami się zalał, które wraz z wodą spłynęły na nogi niegodnego ucznia.

Gdy zaś Judasz pojawi się istotnie, aby wydać go żydom, czy odepchnie zdrajcę? Czy okaże się tym Bogiem, o którym wspomina prorok, że „duchem warg swoich zabije niezbożnika — *spiritu labiorum suorum interficet impium?* (Is. 11, 4)? Czy, jak Eliasz, przyzwie ogień z nieba, aby spalił przestępcę? Nie, do końca zachowa On cierpliwość iście bożą. Przyjacielem nazwie zdrajcę, ramiona i serce naoścież mu otworzy i do siebie przygarnie. Poprzestanie na wymówce, ujętej w najdelikatniejsze słowa: „Przyjacielu, na coś przyszedł? Pocałowaniem wydawasz syna człowieczego? Odkrywa tajemne myśli jego, aby zmiękczyć to uporne serce, skruszyć je i do poprawy nakłonić, a także ułatwić mu wyznanie winy i prośbę o rozgrzeszenie. „Czemuż, nieszczęsny Judaszu, nie miałbyś korzystać z tego miłosierdzia? Porzuć swą zapamiętałość i nawróć się: łaska cię wzywa, zbawienie przynagla. Życie nawołuje do życia“. (Św. Leon, Serm. 7 de pass.)

Przyjacielu! Słowo to więcej, niż którekolwiek inne w Ewangelji, przekonywa nas, że Zbawiciel świata nie chce

śmierci grzesznika, lecz pragnie, aby się nawrócił i żył. Mimo wiarołomstwa nasze, Pan Jezus nie przestaje nas szukać. Każde dobre natchnienie to uścisk ciepły i serdeczne słowo Jezusowe, na to obliczone, aby nas zatrzymać przy sobie na wieki.

W stanie eucharystycznym Pan nasz tą samą rządzi się chęcią ratowania upadłych. Gdy dusza nieczysta zbliża się do Stołu Pańskiego, Zbawiciel zwraca się wprawdzie do niej z bolesnem zapytaniem: „Przyjacielu, na coś przyszedł? Pocałowaniem wydawasz syna człowieczego"; ale równocześnie powstrzymuje ramię anioła, który strzeże przybytku świętego i zabrania mu uderzyć w poniewiercę, przedawczyka, Judasza... Jednem skinieniem mógłby go unicestwić, wtrącić w przepaść zagłady. Ale chce, aby sprawiedliwość czekała, a wprzód miłosierdzie próbowało cudów swoich; krew Jego woła do nieba, nie o pomstę lecz o zmiłowanie.

O tak, w Sercu Jezusowem zawsze przemieszkiwa litość, skora do darowania zniewag; zawsze tam kłębi się krew, zmywająca winy...

Dzięki Ci, Panie, za wszystkie Komunje św., któremi nas uszczęśliwiasz!

Dzięki Ci za wszystkie zabiegi, które czynisz, aby nas zbawić!

Dzięki Ci za cierpliwość, z jaką znosisz niedbalstwa i oziębłości nasze!

Dzięki za miłosierdzie, z jakiem czekasz na poprawę świętokradców!

Bądź nam przyjacielem na zawsze! Spraw, abyśmy nigdy nie popełnili nic takiego, coby nas pozbawiło przyjaźni Twojej.

3. Przebłaganie.

Napróżno Pan Jezus szafuje skarbami miłosierdzia; zatwardziały zdrajca trwa nadal w haniebnem postanowieniu.

Nazywa Jezusa mistrzem wtedy właśnie, gdy depce naukę Jego i przykazania.

W podłości posuwa się tak daleko, że znak miłości przemienia w hasło zdrady.

Jakaż ztąd boleść dla Serca Jezusowego! Im serce szlachetniejsze, tem bardziej brzydzi się udawaniem i fałszem. A serce Jezusa jest z wszystkich serc najprostsze, najszlachetniejsze — *nec est in spiritu ejus dolus.* (Ps. 31, 2).

Pocałunek czyni z Judasza mężobójcę, a co więcej, bogobójcę. Ten pocałunek, który według woli Jezusa winien był posłużyć ku nawróceniu zdrajcy, dokonał jego zguby. Diadem apostoła spada z głowy Judaszowej.

Spostrzega Jezus mnóstwo wiernych, kierujących kroki ku Stołowi Pańskiemu, ze złożonemi rękoma, ze spuszczonemi oczyma, w pokornej postawie, a ze zdradą w sercu.

Spostrzega mężów, odzianych w szaty kapłańskie, zastępców swoich na ziemi, przodowników ludu Bożego, którzy wstępują na stopnie ołtarza z pocałuniem Judaszowym na ustach!

Nie, ród Judasza nie wymarł. Judasz stworzył szkołę, a każdego dnia liczni jego naśladowcy, nazywając Jezusa mistrzem, przeczą temu, co boski Nauczyciel opowiadał, przekraczają, co polecał i przekazywał. Każdego dnia trafiają się tacy uczestnicy biesiady eucharystycznej, którzy Jezusowi ofiarują serce wystygłe, zobojętniałe, niekiedy zbrodnicze. „Zdrajca[1]) pocałunkiem w ręce faryzeuszów i tłuszczy żydowskiej wydał Jezusa śmiertelnego, podległego cierpieniu i wszystkim przypadłościom ludzkiego ciała; kto jednak przystępuje do Komunii św. ze zbrukanem sumieniem, wydaje go szatanom nieśmiertelnego, chwalebnego, niecierpiętliwego". Co za potworność!

Duszo moja, zanim rzucisz kamieniem potępienia na Judasza, rozejrzyj się dobrze w sumieniu swojem. Czyś nigdy nie zdradziła boskiego mistrza Komunją oschłą, lekkomyślną, może nawet świętokradzką? Gdybyś łzami krwawemi płakała całą wieczność jeszczeby to nie wystarczyło na okupienie takiej przewiny...

Przebacz, Panie Jezu, Judaszom, choć zbrodnia ich straszna.

Niechaj za łaską Twoją upamiętają się i nawrócą wszyscy, którzy niegodnie sprawują lub przyjmują Najświętszą Tajemnicę... Uczyń też miłosierdzie duszom czyścowym, które niegdyś Cię zdradzały... Ufam najzupełniej miłości Twojej, Panie! Gdyś nie

---

[1]) Św. Karola Borom. Homil. 108.

odtrącił zdradliwego obłudnika w Ogrojcu, jak chętnie pospieszysz z pomocą sercu pokutującemu, które czołga się ku Tobie ze szczerym zamiarem kochania Cię i służenia Tobie!

4. Prośba.

Nikt na ziemi nie jest tak święty i tak doskonały, iżby się nie potrzebował obawiać śmiertelnego grzechu. Skoro Lucyfer spada z nieba, skoro Adam wygnany z raju, skoro Judasz stacza się w przepaść najohydniejszej zbrodni, to któż się nie zatrwoży, któż bez drżenia będzie sprawował zbawienie swoje? „Kto mniema, żeby słał, niech patrzy, aby nie padł", upomina Pismo św. (1. Kor. 10, 12). Jeśli tedy który z nas nigdy nie zdradził Pana i Boga swojego, niechże tego szczęścia nie przypisuje zasłudze własnej, lecz Bogu dzięki składa za otrzymane łaski skuteczne. Każdy z ludzi winien wyznać ze św. Augustynem: „Bez Ciebie, Jezu, byłbym popełnił wszystkie niegodziwości".

Pragnę gorąco umrzeć raczej, niż Ciebie, Panie mój, zdradzić i zasmucić choćby jednym grzechem śmiertelnym. Wiem jednak, że bez Twej pomocy nie dotrzymam ślubowania mego. Więc w Twoje ręce, Zbawicielu, składam uroczyste to przyrzeczenie.

Jeślibym kiedy zwrócił się ku drodze, którą Judasz chodził, wstrzymaj mnie, Panie, znakiem Twojej miłości. Niech wtedy w sumieniu mojem głośno odezwie się przestroga: „Przyjacielu, pocałowaniem wydawasz syna człowieczego?"

To zaś przyrzekam Ci, Jezu; że gdy słabość przypadnie na duszę moją, będę szukał schronienia w Twoim przybytku. Czyż Eucharystja św. nie przypomina mi zdrady Judasza przez to samo, że ustanowioną została w chwili, gdy widok zdrajcy napełniał Pana Jezusa najgłębszym smutkiem? Czyż nie była ona ostatnim wysiłkiem miłości, podjętym w tej intencji, aby zdrajcę odwieść od bezecnego zamiaru? A św. Paweł, gdy Koryntjanom głosił tajemnicę Eucharystj św., czyż bez myśli zaznaczył, że Sakrament ten ustanowił P. Jezus „w nocy, w której był wydan" — *in qua nocte tradebatur?...* Udzielasz się nam, Jezu, w Komunii św., abyśmy pouczeni nieszczęściem Judasza, strzegli się zdradzenia Cię grzechem śmiertelnym. Chcę zatem umacniać się jak najczęściej cudownym zadatkiem miłości Twojej. Spraw, abym z Hostji św. czerpał siły, potrzebne do uniknięcia zdrady grzechowej.

Postanowienie. Będę prosił Pana Jezusa, ukrytego w Przenajśw. Sakramencie, aby na mnie raczej śmierć przypuścił niż plamę śmiertelnego grzechu.

N. Sakrament to Serce Pana Jezusa.

Żywego Serca Jezusowego nigdzie na ziemi niemasz, jeno w Najśw. Sakramencie. Stąd czcić Najśw. Sakrament, znaczy czcić Najświętsze i Najmiłosierniejsze Serce Zbawiciela.

Że tak jest, że mianowicie cześć Najświętszego Sakramentu schodzi się i spływa najściślej z czcią Boskiego Serca Jezusowego, że żywego Serca Chrystusowego szukać nam należy tylko na ołtarzach w świętym przybytku, dowodem między innemi okoliczność, iż Pan Jezus uchyliwszy swej zasłony eucharystycznej, ukazał niejednokrotnie wiernej swej służebnicy św. Małgorzacie Marji promieniami jaśniejące swoje Serce właśnie z głębin Najśw. Sakramentu, kiedy modliła się przed Nim, wystawionym ku czci publicznej; oświadczył też jej wyraźnie, że chce i pragnie, abyśmy Jego Serca szukali w Eucharystji, kochali i czcili Je w Eucharystji. Skarżył się nadto i żalił, że Ono właśnie w Sakramencie miłości, z którego idą promienie łaski, natchnienia, pociechy i przebaczenia do każdej duszy ludzkiej, odbiera prawie same tylko niewdzięczności i zniewagi nawet od tych, którzy Mu są najbliżsi.

(Z Listów past. X. Arcyb. Bilczewskiego).

Uwielbienie Pana Jezusa z początkiem roku.

O Ty, Który nam codzień wieczorem, gdy przynosimy do Stóp Twoich ciężary obowiązków i smutków naszych, by Ci je na chwałę Twoją ofiarować — gdy Ci składamy radości i pociechy nasze, by Ci z głębi serca za nie dzięki czynić — w tym Przenajśw. Sakramencie błogosławić raczysz — bądź nawzajem i od nas tysiąckrotnie błogosławiony, Jezu, Zbawicielu nasz słodki!

„Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie“, oto są słowa Twoje własne, do niewiernych żydów niegdyś wyrzeczone — a Ty, o Panie, idziesz codziennie w tej Hostji Świętej w Imię Ojca Twego — idziesz na ołtarz, idziesz do serc naszych — by nam

z nieba promień szczęścia — zadatek zbawienia — obietnicę przyszłej chwały przynieść — by nam dać siłę do wytrwania na drodze do Królestwa Twego, a drogą tą jesteś Ty Sam. „Jam jest drogą, prawdą i życiem“.

Bądź błogosławiony, Panie nasz i Boże, w tym najświętszym Sakramencie za te cudowne, utajone kroki Twoje, jakiemi w ciągu roku zbliżałeś się do nas, a każdy z tych kroków to ofiara dla Ciebie, zaszczyt dla nas.

Ofiarą jesteś miłości, gdy dzień za dniem w niezliczonych Mszach Św., tych ogniskach całopalenia Twego, jak gwiazdy złote na niebie, na powierzchni ziemi gorejących — Ojcu Twojemu za grzechy Twych braci zadość czynisz.

Ofiarą jesteś miłości, gdy drżąca ręka kapłana niesie Cię w cichej, maleńkiej Hostji do duszy zawsze niegodnej tak Świętego Gościa, a nieraz tak niedbałej o to, by się stać mniej niegodną Tego, przed którym aniołowie drżą i na twarz padają.

Ofiarą jesteś miłości, gdy nie odchodzisz z ołtarzy, ale trwasz na tym posterunku boskiego czuwania nad powierzoną Ci przez Ojca trzódką ziemską, od rana do nocy, od nocy do świtu, zawsze wśród nas obecny, zawsze w pogotowiu, by nas przyjąć, nas wysłuchać — rany nasze zaopatrzyć, a do tych, co niemocą złożeni przyjść nie mogą, iść Sam bez względu na Majestat Twój wielki, choć tak małą postacią chleba zasłonięty.

Ofiarą jesteś miłości, bo z miłości jedynie pozostałeś z nami, wyrzekając się tego, co się Tobie należy, a dając nam to, na co my nie zasługujemy — Tobie się należy cześć i chwała, bo ileż razy w tym N. Sakramencie znieważonym bywasz? Tobie się należy straż honorowa dusz adorujących, bo w tysiącach kościołów na ziemi, w których jedynie lampki wieczystej światło Ci służy — po rannej Mszy zamknięty, od wszystkich opuszczony boski Więźniu nasz, nie odbierasz nawet należnego pokłonu od dzieci Twoich tak bardzo umiłowanych.

Tobie należy się wszystko, co jest na ziemi, bo Twojem jest wszystko —.a w jakże często zaniedbanych świątyniach mieszkać musisz, jak ubogim jesteś wśród nas, którym z łaski Twojej niczego nie brakuje. I światła morze i złota obfitość i kwiatów rozkoszne kielichy winny Ci codzienny hołd na ołtarzach Twoich składać, ale skąpe są nasze ręce, gdy chodzi o przybytki Boga, ciasne są serca w stosunku do Serca żywego, które w Hostji bije,

a bije tak czule, tak wdzięcznie na każdy objaw bezinteresownej hojności naszej.

O Boska Ofiaro miłości Twojej dla nas, a obojętności naszej dla Ciebie — my zasługujemy na karę, a Ty nam przebaczasz, my zasługujemy na to, byś nas opuściła, a Ty przychodzisz niestrudzenie i mieszkasz z nami jak Brat nasz i Przyjaciel, który się niczem nie zraża, bądź uwielbioną, bądź błogosławioną!

Bądź błogosławioną, Ofiaro Najświętsza, bądź błogosławioną za wszystkie Msze św., w których przez rok cały za nas i dla nas Mękę Twoją w bezkrwawy sposób odnawiałaś.

Bądź błogosławioną, Hostio, za wszystkie Komunje św., któremi dusze ludzkie w ciągu roku karmiłaś, a zwłaszcza za Komunje św. obojętnie, bez uczucia wdzięczności przyjmowane.

Bądź błogosławioną, Hostio, za te długie godziny samotności we wszystkich tabernakulach na ziemi, bądź błogosławioną za to, że na tych miejscach dzień i noc na tronie eucharystycznym jak niegdyś na krzyżu między niebem a padołem płaczu podniesiona, błagasz Ojca za nami, a nam strumienie łask do duszy wlewasz.

O bądź błogosławionym, bądź uwielbionym, Panie, za te ciche słowa, jakie szeptem niebiańskim do dusz miłujących z Sakramentu cichego a tak wymownego płyną.

Bądź błogosławionym, bądź uwielbionym za pociechy w smutkach, za moc w cierpieniach, za opiekę w opuszczeniu, za towarzystwo Twoje najsłodsze w zawodach i stratach ziemskich.

Bądź błogosławionym, bądź uwielbionym za wszystkie łaski eucharystyczne jawne czy ukryte, znane lub zapoznane, jakiemi ludzkość całą w roku ubiegłym darzyłeś, świecąc nad nami nie jak Słońce Sprawiedliwości lecz jak to Słońce Miłosierdzia, o którem Ty, idący do nas w Imię Ojca, powiedziałeś przed wiekami: „że świeci zarówno nad dobrymi jak i nad grzesznymi“. O świeć nad nami, Słońce nasze eucharystyczne i w rozpoczynającym się Nowym Roku. Nie pomnij, że tyle złych ludzi na świecie, nie pomnij, że i w nas, Twoich sługach, tyle złych skłonności Świętość Twoją obrażających.

Świeć nad dobremi, by ich lepszemi uczynić. Świeć nad grzesznikami by się nawrócili do Ciebie. Świeć nad strapionemi, by w Tobie ukojenie znaleźli. Świeć nam, o Boskie Słońce, w kraju naszym biednym i nie pozwól, by chmury przewrotu, chmury z krainy ciemności Cię zasłoniły. Świeć nam i przyświecaj, Eucha-

rystjo boska, na każdym kroku życia, a Twe promienie niech wypalają wszelkie plamy duszy tak, byśmy z co raz to czystszem i bardziej miłującem sercem, codziennie rano, witając Ciebie, wołali: Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie.

O radości nadprzyrodzonej.

Życzę wam radości takiej, jakiej doznawał Pan Jezus, kiedy żył na świecie. Radość ta była w Nim pomimo świata, mimo obelg, mimo nieprzyjaciół i prześladowców, mimo smutku w Ogrojcu, mimo biczowania, mąk na krzyżu i korony cierniowej... Ta radość nie była zwycięstwem sił Jego ludzkich, ale wypływem Jego oddania się w ręce Ojca. I wy za tę cenę doznacie takiej radości.

Pan Jezus nigdy nie pogardzał radością, płynącą z czynienia nam dobrze, dlatego Jego Serce zalane było weselem i wówczas nawet, gdy Krwią swoją zalewał Krzyż i Górę Kalwarji. Starajcie się poznać tę radość miłości bratniej, która każe kochać dusze mimo ich błędów i znosić ich niedoskonałości. Wznoście się z Aniołami po tej tajemniczej drabinie miłości, aż do nieba, aż do Serca Jezusowego przez Komunję św.

Radość, której doznaje Pan Jezus w Najśw. Eucharystji, jest cicha, milcząca i czysta, bez świata i mimo świata, w ogołoceniu z tego wszystkiego, czem świat się cieszy. Znajdziecie tę radość w doświadczeniach i mimo doświadczeń, znajdziecie ją w obawach przyszłości i wbrew wspomnieniom waszym, gdyż radość jest darem z góry, który się musi otrzymać. „Niech radość wasza pełną będzie we Mnie“, powiedział Pan Jezus do Apostołów. Ale by jej doznać, nie szukajcie pociechy dla zmysłów.

Każde zdarzenie czy osobę oglądajcie oczyma wiary, zważcie bowiem, że radość ta wewnętrzna w duchu tylko istnieć może. Św. Paweł powiedział wyraźnie: „Radujcie się w duchu“, zatem radością umartwioną, niezależną od zmysłów. To tak, jakby mówił: bez umartwienia niema radości, niema duchowego postępu, ale też niema radości bez wielkiego ducha wiary, który jest wypływem wielu modlitw i łaski. Proście o niego przez Marję.

(Avis Spirituels).

Co Chrystus Pan powiedział o Eucharystji?

Wyjątek z dzieła włoskiego: Ks. Piotra Borgamoschi, ojca duchownego w seminarjum w Montefiascone p. t. „Życie wewnętrzne Jezusa Chrystusa, opowiedziane przez Jezusa Chrystusa Słudze Bożej S. Marji Cecylji Baij, ksieni klasztoru św. Piotra w Montefiascone". Wydane w Viterbo 1921, z aprobatą biskupa z Viterbo.

Sakrament Eucharystji. Było to moje pragnienie ustawiczne, żeby zostać na ziemi między ludźmi i żeby, siedząc na prawicy ojcowskiej, znajdować się jednocześnie i na świecie. Dlatego postanowiłem, w noc po uczcie u Szymona, kiedy Judasz poszedł umawiać się z faryzeuszami o wydanie Mię w ich ręce, spełnić nowy i przedziwny wynalazek miłości, to jest ustanowić Sakrament Eucharystji. Dlatego zwróciłem się do Ojca i prosiłem Go czule w imieniu wszystkich moich braci, żeby im dać raczył ten zadatek miłości i przyszłej chwały. I mówiłem: Ojcze mój najukochańszy! Ty widzisz, w jakiej nędzy znajdują się moi bracia! Jak potężni są nieprzyjaciele, którzy wydają im wojnę. Co będzie ze światem, skoro ja go opuszczę, gdy wstąpię do nieba, a świat będzie pozbawiony mojej obecności? Co poczną dusze bez tego posiłku? Jakże będą mogły zwyciężać swoich nieprzyjaciół? I Ty, o mój Ojcze, nie będziesz miał na świecie nikogo, któryby Cię ustawicznie prosił i przebłagiwał Twój gniew na grzeszników, żebyś mógł powstrzymać zasłużoną przez nich karę? A przebłagać Ciebie nikt inny nie potrafi, tylko Ja, który jestem Twym Synem umiłowanym i Bogiem równym Tobie w Bóstwie. Jakże Ci będą mogły oddawać powinną cześć wszystkie stworzenia, jeżeli Ja nie będę z nimi na świecie, zawsze Cię miłując i ofiarowując Ci swoje zasługi za ich braki i na wynagrodzenie za ich błędy? A tak, gdy ja będę zostawał na ziemi w Sakramencie Eucharystji, będziesz i Ty zadowolony i miłość odpłacona i stworzenie pocieszone. I dlatego jeszcze, o mój boski Ojcze, potrzebne jest koniecznie moje przebywanie w Sakramencie, żeby ludzie nie zapomnieli o Mnie i o tem, co Ja dla nich uczyniłem; a przez ten Sakrament będzie się odnawiała codziennie pamięć mojej Męki, i Ja będę Ci się na nowo ofiarowywał za zbawienie dusz i dla przebłagania twego sprawiedliwego gniewu na przestępców Twego boskiego prawa.

Usłyszał Ojciec moje prośby, ale mając wzgląd na swoją boską sprawiedliwość, przedstawił mi, że świat w żaden sposób

nie zasługuje na taki dar, gdyż znając wszystkie obelgi, jakie tak Ja jak i boski mój Ojciec mieliśmy odbierać w tym Sakramencie od złych i przewrotnych ludzi, nie chciał w żaden sposób się zgodzić, żebym Ja miał zostać na świecie i być tak lżony i poniżany. I rzeczywiście ujrzałem wówczas wszystkie obelgi, jakie miałem w tym Sakramencie odbierać, a widząc takie okropności, tyle i tak wielkie udręczenia, byłem przejęty wielką boleścią. Ofiarowałem tę boleść Ojcu na przebłaganie Jego sprawiedliwości. Ponieważ mój ból był niezmierny, a moje zasługi nieskończonej wartości, przeto Ojciec się zgodził. A że w mojem Sercu gorzał pożar miłości nieskończonej, to te wielkie zbrodnie nie mogły zgasić boskiego ogniska. I przeto postanowiono, że Ja mimo wszystko mam pozostać na ziemi między ludźmi, i ustanowić ten boski Sakrament. Ta sama miłość poddała mi myśl tego wspaniałomyślnego wynalazku, żebym zostawał ukryty pod postaciami chleba i wina, aby ludzie, przyjmując Mię, tak dalece się ze mną jednoczyli, żeby się stawali jedną rzeczą ze Mną. I wysławiliśmy ten szlachetny wynalazek wielkiej i wspaniałomyślnej miłości, która daje samą siebie i wszystko, co jest w jej mocy. I rzeczywiście, w tym razie miłość zatriumfowała i zwyciężyła wszystko i zamieszkała w boskim Sakramencie i ustanowiła go w tej samej samej nocy, w której ludzie postanowili zadać mi śmierć i w której Ja miałem być pojmany, żeby ponieść śmierć.

Owoce Eucharystji. Zdecydowawszy się już uczynić ten boski Sakrament, postanowiłem również dawać duszom, przyjmującym Mię w tym Sakramencie z należytem usposobieniem, wszystkie łaski, słodycze i pociechy mego Ducha. I widziałem, jak wiele dusz porzuci zło przez ten Sakrament, a wiele innych dojdzie do wysokiej doskonałości i wielkiej świętości. Widziałem jeszcze, że u wielu znajdę swą rozkosz, dlatego że będą dobrze odpowiadały na taką dobroć i taką miłość moją. Widziałem, jak to boskie ognisko będzie się coraz bardziej rozpalać w duszach, które będą godnie Mię przyjmować w tym Sakramencie. Widziałem cnoty, w jakich przez to będą się ćwiczyć, łaskę, jaka im będzie dawana dla zwyciężenia wszystkich ich nieprzyjaciół. I ze wszystkich się radowałem. Dlatego, widząc to wszystko, złożyłem dzięki boskiemu Ojcu, chwaliłem Go, dziękowałem za wszystkich moich braci i ofiarowałem Ojcu swoje zasługi na podziękowanie za tak wielki dar. A to czyniłem w imieniu wszystkich moich

braci. Ofiarowałem jeszcze Ojcu na dziękczynienie swoje nieustanne posłuszeństwo Jego sługom, t. j., że skoro oni wymówią słowa konsekracji, Ja natychmiast zstąpię pod postacie chleba i wina i przeistoczę oboje w ciało, krew, duszę i Bóstwo. To posłuszeństwo, o oblubienico moja, to czyn ciągłego poniżenia i poddaństwa, które Ja spełniam. Nie uważam, czy kapłan jest godny, czy niegodny, święty czy grzesznik, i jestem zawsze na jego rozkaz. Ojciec przyjął bardzo mile to moje ofiarowanie i okazał mi swoje zadowolenie.

Złożyłem za wszystko na nowo dzięki Ojcu i pragnąłem co prędzej ustanowić ten Sakrament, wyczekując godziny tak mi upragnionej, w której uczynię człowiekowi dar z siebie samego. To było mi pociechą. Chociaż miałem też i gorycz, widząc, że w samem ustanowieniu tego boskiego Sakramentu i w przyjęciu Go przez moich uczniów będzie się znajdował zdradziecki Judasz, który Mię przyjmie do swej duszy obciążonej tak wielką zbrodnią, jaką będzie wydanie Mnie. Widziałem, jak zdrajca przyjmie ten pokarm na swoje potępienie i że przez jego winę pokarm żywota zamieni się jemu na pokarm śmierci wiecznej. W osobie Judasza zdrajcy widziałem wszystkich tych, którzy będą Mię przyjmowali do duszy splamionej ciężkim grzechem. Będąc w takim ucisku, namyślałem się, czy mam dać taki pokarm zdrajcy. Postanowiłem dać, ponieważ jest to pokarm postanowiony dla wszystkich, którzy będą przystępować, aby go pożywać. Ponieważ jest to dar powszechny, nie należy go odmawiać, chyba tym, których wina będzie jawna. A więc kto się poczuwa do ciężkiej winy, nie powinien przystępować do tego Sakramentu, bo już wie, że wtedy przyjąłby śmierć; gdyż ten pokarm, jak jest pokarmem żywota dla dobrych, tak też staje się pokarmem śmierci czyli potępienia dla złych. I tak postanowiwszy dawać siebie wszystkim, jakkolwiek niegodnym, pozostałem ze swojem pragnieniem i nie zmniejszyła się ani na jotę płomienna moja miłość i jej ohnisko gorejące w mojem Sercu.

Widzę, że w tobie powstaje wątpliwość, dlatego żem ci powiedział, że ten chleb żywota staje się chlebem śmierci dla złych i przyczyną ich większego potępienia. Nie dziw się temu, bo to nie chleb powoduje potępienie, gdyż on zawsze jest chlebem żywota i nie może się zmienić; ale powiedziałem, że się staje chlebem śmierci dlatego, że ten, który go pożywa i przyjmuje do

duszy obciążonej ciężkim grzechem, czyni sobie jeszcze większy grzech, a przeto zasługuje na większą karę. I jeżeli każdy grzech ciężki zabija duszę, to dusza, przyjmująca ten chleb ze złem sumieniem, popełnia jeszcze większą winę; a stąd wynika że przyjmuje śmierć przez swą własną winę.

Postanowiwszy więc to wszystko i skończywszy swoją modlitwę, poszedłem do mojej umiłowanej Matki, aby się z Nią podzielić tym wspaniałomyślnym wynalazkiem miłości, t. j., że zostanę na ziemi jako Sakrament i będę pokarmem ludzi. Święta Matka moja była na modlitwie i duchem swoim wszystko przenikła, bo boski Ojciec Jej to oznajmił. I Ona także dzięki czyniła Ojcu za to tak wielkie dobrodziejstwo; i Ona uczestniczyła w mojej radości i w mojej boleści. W radości z powodu ludzi dobrych, widząc dziwne skutki, jakie będzie sprawiał ten boski pokarm w duszach, które godnie będą go przyjmowały; a w boleści, widząc, jak wiele dusz z plamą ciężkiej winy go przyjmą, i jak wielkiem złem będzie to dla nich. Czuła jeszcze wielką gorycz z przyczyny apostoła-zdrajcy, bo już także przeczuwała że on tejże nocy zaczyna spełniać swój straszliwy zamiar. Dlatego też poszedłem, żeby Ją pocieszyć i żeby mogła wylać przedemną swą wielką boleść.

Rozmawiając tak jakiś czas z ukochaną Matką o tym boskim Sakramencie, zapewniłem Ją, że w Niej będą się zachowywały postacie sakramentalne od jednej Komunji do drugiej i że Ona w czasie swego ziemskiego życia będzie w ten sposób wyróżniona nad wszystkich ludzi, gdyż będzie Mię miała zawsze w swem sercu. Uradowała się niezmiernie tym darem i przygotowywała się, aby godniej Go przyjmować i posiadać. Chwaliliśmy wspólnie boskiego Ojca i złożyliśmy Mu nowe dzięki, także w imieniu wszystkich wiernych.

————

Pójdźcie do Mnie wszyscy.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“. Ten głos rozległ się przed 19 wiekami w krainie, położonej daleko na wschód, nad brzegami morza Śródziemnego. A głos ten taki potężny, że nie przebrzmiał do dnia dzisiejszego, lecz ciągle trwa, nabiera nowej mocy i rozchodzi się pomiędzy wszystkie narody świata. Życie to i siłę czerpie on

od dawcy wszelkiego życia — Jezusa Chrystusa, który go sam wypowiedział. Na zew tego porywającego głosu idą młodzi i starzy, bogaci i biedni, idą wszyscy, bo wszyscy pracują i czują ciężar codziennego życia. Kierują w świątyni swe kroki przed wielki ołtarz, przed tabernakulum, kryjące Boskiego Więźnia. Tu znajdują ukojenie serca, spokój na duszy i wesele błogie. Jak Marja Magdalena u stóp swego boskiego Mistrza słucha pilnie jego nauk, tak i oni spędzają długie chwile w ciszy świątyni pańskiej i starają się zrozumieć mowę Chrystusa Pana, jaką do nich kieruje przez wewnętrzne natchnienia i łaski.

Lecz dla duszy miłującej mało jest przebywać obok drogiej dla niej istoty. Ona pragnie połączyć się ściśle z osobą umiłowaną. To dziwne połączenie się z Jezusem Chrystusem znajdują dusze wybrane w Komunji św. Nasłuchawszy się drogich słów, zbliżają się do Stołu Pańskiego i przyjmują żywego P. Jezusa do swoich serc. Miara ich szczęścia wypełniła się zupełnie. Odchodzą znów w ciszę kościoła i prowadzą w dalszym ciągu rozmowę ze swym Bogiem. Rozmowa ta staje się jeszcze czulszą i milszą, boć przecież w piersiach ich drga nie jedno serce, ale dwa. W piersiach bowiem piastują swego Oblubieńca i Gościa najdroższego.

Zaprawdę znaleźli oni upragnioną ochłodę w pracy i przykrościach. Pełni otuchy i pociechy idą ze świątyni do nowych trudów, idą odważni i mężni, albowiem niosą w sobie uzbrojoną w nadludzką siłę duszę. Silni są, bo czerpią niepojętą moc od tego, który powiedział: „Jam zwyciężył świat!" Jako lwy kroczą oni przez tę szarą pielgrzymkę życia, gotowi do walki z zepsutym światem i wszystką złością jego.

M. Pogłódek.

Warunki korzystnej adoracji.

Jakże szczęśliwym czuje się żeglarz, gdy po groźnej burzy nastanie cisza, albo też na widnokręgu zarysują się wały ochronne portu. Błogiego uczucia tego każdy z nas może doznać, adorując Najśw. Sakrament. By jednak adoracja wniosła pokój i ciszę w burzliwe to życie, musimy przestrzegać pewnych warunków. Jest ich trzy: „W c h o d ź c a ł y, p o z o s t a ń s a m, w y j d ź i n n y m". Reguła ta, którą pisarze ascetyczni zalecają często na wstępie do ćwiczeń duchownych, ma najpełniejsze zastosowanie w adoracji.

I.

W c h o d ź c a ł y! Trzeba się oddać adoracji całkowicie, ze wszystkiemi władzami duszy. Należy w niej uczynić Bogu ofiarę z rozumu, o którym przepięknie powiada Cicero: „Cóż jest, nie w człowieku tylko, ale na całym niebie i ziemi bardziej boskiego nad rozum?“ — Drogocenny ten dar Boski, którym wznosimy się ponad świat widzialny, podbijamy go i bierzemy w posiadanie, ten rozum niechaj w adoracji, jak we wszystkich sprawach innych, wytknie sobie jasno cel, do jakiego dąży.

1) Zapomocą adoracji mamy najpierw wejść w ściślejszą łączność z Panem Bogiem przez miłość. Miłość jest najgłówniejszym obowiązkiem naszym, zadaniem całego życia naszego. (v. Mat. 22). Wszystkie inne cnoty są jej podporządkowane. Od sposobu, w jaki wywiążemy się z obowiązku miłości, zależy szczęście lub nieszczęście nasze, doczesne i wieczne. — Wszystkie inne sprawy z czasem ustaną, jedna tylko miłość nigdy nas nie opuści, gdyż pójdzie z nami aż przed tron Najwyższego i wielbić Go będzie przez wieki całe. Tę tedy miłość zachować, jeżeli ją mamy; odzyskać, jeżeli serce nasze zmroziła i w martwy głaz przemieniła jej utrata; postąpić w niej, by dojść aż do możliwie najwyższego zjednoczenia się z Bogiem, to właśnie owoc i cel adoracji Najśw. Sakramentu. P. Jezus tutaj obecny nie pozwoli, byśmy na miejscu stanęli, albo cofnęli się wstecz. Ale do tego potrzeba, byśmy mu oddali wszystkie władze nasze, czyli spełnili owo wezwanie: W c h o d ź c a ł y.

2) W adoracji możemy się nauczyć, jak walczyć z wrogami naszej duszy. Przy świetle bowiem łaski, jakiej nam dobry P. Jezus udziela, poznamy lepiej nieprzyjaciół naszych i taktykę ich bojową, przeszkody i niebezpieczeństwa, jakie nam zagrażają, a także wszystkie środki, które chronią duszę od upadku.

II.

Nie spełnimy pragnienia Pana Chrystusowego, „abyśmy szli i owoc przynieśli“, jeżeli adorując, nie zastosujemy się do drugiego warunku: p o z o s t a ń s a m! To skupienie duszy, to zajęcie się wyłączne Chrystusem Panem, ta samotność wśród zgiełku światowego i jemu naprzekór, jest matką wielkich myśli i silnych postanowień. Albowiem duch nasz potrzebuje spokoju i ciszy, aby rzecz jakąś głęboko i wszechstronnie pojął. Wielu rzeczom

zaś naraz oddany, traci siłę i zdolność poświęcenia się dokładnie jednemu przedmiotowi zosobna.

My zwłaszcza, których ustawicznie ciągnie ku ziemi ciało, którzy ciągle zniewalać musimy ducha, by zwracał się ku Bogu, świeży i nierozprószony; my, których serce zbyt łatwo znajduje upodobanie w sobie, lub do stworzeń przywiązuje się nad miarę, choć wie, że miłość własna i stworzeń jest grobem miłości Bożej..., my, powiadam, znając siebie, powinniśmy tem usilniej w tej naszej nędzy zwracać się do Boga, zupełnie mu się oddać, i adorując Go, skupić się całkiem w sobie. Pozostań sam! Chrystus w Eucharystji chciałby tak bardzo mówić do dusz naszych i rzeczywiście przemawia, ale, jak się uskarżał przed św. Teresą, w naszych sercach świat tyle wrzawy czyni, że Jego słów słyszeć nie możemy. Smutkiem winno się napełnić serce nasze, że do tego stopnia świat je opanował, iż nie słyszymy Chrystusa Pana, miłośnie wzywającego nas z głębi Tabernakulum, byśmy zatopili się w słodkiem rozmyślaniu niepojętej Tajemnicy. Odosobnić się tedy trzeba od świata i to odosobnić ciałem, duchem i sercem, bo wówczas tylko usłyszymy głos Pana. Nie będę się szeroko rozwodził, że odosobnienie ciała polega na powściągliwości oczu, uszu i innych zmysłów, samotność ducha na usunięciu wszelkich rozprószeń, trosk i niepokojów, odosobnienie serca na uspokojeniu go zupełnem; tym sposobem stanie się ono podatniejszem na działanie łaski Jezusa w Eucharystji, który nie przychodzi z hałasem, jako świat, ale we wielkiej cichości.

A więc, adorując, pozostańmy sami!

III.

Najważniejszą jednak rzeczą w adoracji Najśw. Sakramentu jest to, byśmy z niej wyszli inni. Wyjdź innym. Z pewnością żaden z nas nie odezwie się, jak ów napiętnowany w Apokalipsie przełożony Kościoła w Laodycei, że jest bogatym i niczego nie potrzebuje, gdyż własne sumienie powiedziałoby mu, że jest nędzny, politowania godny, ubogi, ślepy i nagi. (Apoc. III. 17). Ileż razy bowiem niejeden z nas zgrzeszył i to śmiertelnie! Faktem jest, żeśmy nieraz ciężko upadli, ale pewności, że nam Bóg odpuścił, nie mamy. A chociażby nawet ktoś nie poczuwał się do ciężkich przewinień, czy już rzeczywiście niema w nim nic takiego, w czemby mógł się stać lepszym? Przed jaśniejszemi nad promień

słońca oczyma Boga rzecz najczystsza nie jest bez plamy! A my?— Może w mowach naszych nie liczymy się dosyć z przykazaniem miłości bliźniego, może w życiu zapanowało lenistwo i chętka wygód? Jeżeli tak, to mamy za co przepraszać Boga podczas adoracji i mamy o co gorąco Go błagać, by nas wywiódł z tej nędzy. Wyjdź innym! Przed P. Jezusem możemy się podczas adoracji zastanowić nad tem, jakimi jesteśmy, a jakimi być winniśmy.

W adoracji wola nasza się zahartuje; staniemy się mężnymi nietylko w słowach, ale i w czynach, szczególnie, gdy będzie chodzić o podjęcie walki ze światem. Przez adorację wejdziemy w żywy stosunek z Chrystusem Panem; ona nam wróci dawniejszą gorliwość w ćwiczeniach duchownych i praktykach pobożnych; przez nią odżyją znowu w sercach naszych dobre, a zapomniane postanowienia nasze; i wyniesiemy się ponad siebie, i zapanujemy nad namiętnościami, i — jednem słowem — spełni się na nas to wezwanie: Wyjdź innym! Wiemy dobrze, że godzina rozłąki naszej z tą ziemią niepewna. Jakżeż tedy spieszyć nam wypada z uporządkowaniem naszych spraw, by kiedyś nie zaskoczyła nas ta chwila nieprzygotowanych! Roztropności w tym względzie i delikatności sumienia znowu może nam udzielić P. Jezus, którego adorujemy w Najśw. Sakramencie.

Ponieważ od naszego stosunku do P. Jezusa zależy nasz postęp albo cofanie się, nasze zadowolenie lub niepokój, błogosławieństwo i wybranie na Synów Bożych, albo też przekleństwo i odrzucenie od Boga: trzeba nam zwrócić się całem sercem do Jezusa w Eucharystji, przyjść do Niego z dobrą a ochotną wolą i drugich do Niego prowadzić. Miłość Bóg nam nagrodzi! Za łaską Jego nastąpi odmiana w nas samych, w naszych rodzinach i w całem społeczeństwie.

Wszedłeś cały, pozostawałeś sam, wyszedłeś innym.

———————

Ks. Bolesław Żychliński.

Częsta Komunja św. a młodzież.

2. Młodość to czas największych pokus.

Przysłowie mówi: „Jaka młodość, taka starość". Wyjątki z tego są bardzo rzadkie. Dobry młodzieniec wychodzi zwykle na dobrego obywatela, a zły zachowuje zwykle swe złe nałogi nie

tylko we wieku dojrzałym, ale przez całe życie, podobnie, jak naczynie zachowuje zapach, którym raz przeszło, a wełna farbę, której się raz napiła. Dlatego źli ludzie zawsze wyciągają chciwie ręce przedewszystkiem po młodzież, starają się przed innymi ją dostać w swe sidła, słowem, zepsuć do gruntu. I w naszych czasach wytężają wszystkie siły, aby ją pozyskać dla siebie, spodziewając się z tej zdobyczy najwięcej.

Ale nie tylko źli ludzie są zawzięci szczególnie na młodzież, usiłują przedewszystkiem ją zepsuć, wiedząc, że kto ma młodzież, do tego należy przyszłość. Tak samo postępuje zły duch, szatan. On przoduje w tem niecnem rzemiośle, źli ludzie są tylko jego pomocnikami. Prawda, że on nie oszczędza i starszych, i dlatego Apostoł wzywa nie samą tylko młodzież, lecz wszystkich do ciągłego czuwania nad sobą: „Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, bo przeciwnik wasz, szatan, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł“ (1. Piot. 5.). Jednak jego główną pastwą jest młodzież, ponieważ młodzieniec przez niego zepsuty jest zazwyczaj powolnem w jego ręku narzędziem do szerzenia zgorszenia między rówieśnikami, i po większej części zostaje w jego niewoli przez całe życie. Zaprawdę, trzeba podziwiać zawziętość złego ducha na młodzież. Nawet żywoty Świętych dostarczają wiele przykładów na nasze twierdzenie, że młodość, to — czas największych pokus. Tak święty młodzieniaszek, jak nasz Stanisław Kostka, bywał często, szczególnie w krytycznych chwilach swego życia, igraszką złego ducha. O św. Alojzym, św. Tomaszu z Akwinu i kilku innych Świętych czytamy, że byli od pierwszej młodości wolni od wszelkich pokus pożądliwości ciała, lecz nie czytamy o żadnym z nich, że byli wolni także od wszelkich pokus szatańskich. Niema grzechów tak sprośnych, do którychby zły duch nie kusił młodzieży słabszej, do rozwiązłości skłonniejszej, zachwianej w cnocie czystości. Z młodzieżą niewinną, która strzeże czystości z całą starannością, zmienia on swoją taktykę. Ponieważ wie, że niewieleby wskórał, gdyby taką młodzież kusił wprost do sprośności, zamiast tego, kusi ją do zaniechania środków, które strzegą od życia rozwiązłego, zachowują w świętej niewinności. Nic więc dziwnego, że usiłuje przedewszystkiem od Komunji św. odwieść niewinnych, czystych młodzieńców. O. Lintelo, którego wszystkie książki o częstej i codziennej Komunji św. zyskały sobie uznanie Piusa X, powiada, że zły duch nie posiada się ze złości, patrząc

na Komunję św. młodzieży. Niestety jego usiłowania, ażeby jak najmniejszą liczbę młodzieńców dopuścić do częstej i codziennej Komunji św., nie są daremne. Ten sam poważany autor z boleścią zaznacza: „Iluż to młodzieńców pięknie zaczęło, lecz po krótkim czasie padli i oni ofiarą złudzeń złego ducha i porzucili zbawienny zwyczaj częstej Komunji św.!“

Młodzieńcze! jeżeli nie zobojętniałeś na grzech, wolisz wszystko, niż zezwolić na niego, to z pewnością wiesz, ile ciężkich pokus szatańskich nieraz trzeba pokonać, aby ustrzec się jednego ciężkiego grzechu. Nie może więc obojętne ci być pytanie: czy jest pewny, niezawodny środek na zabezpieczenie się przeciwko pokusom szatana, zapewnienie sobie zwycięstwa nad każdą, nawet najcięższą?

Tak. Jest na to środek, którego wartość podnosi to, że jest łatwy. Jest nim — Komunja św.

Jeżeli kiedy, to po przyjęciu Najśw. Ciała Pańskiego może każdy spodziewać się, że zły duch nic nie wskóra przeciwko niemu, nie pokona go, nie przywiedzie do ciężkiego upadku. Znane są słowa świętego Chryzostoma: „Dusza posilona Komunją św. staje się jakby lwem, pryskającym ogniem i strasznym dla samego czarta“. Święty Ignacy utrzymuje, że Komunia św. „ukraca siły złego ducha i wstrzymuje jego strzały“. Święty Tomasz z Akwinu powiada: „Ponieważ Komunja św. jest pamiątką męki Pańskiej, dlatego szatan ucieka od nas na sam widok naszej Komunji św., bo ona przypomina mu mękę Pańską, przez którą na wieki został zwyciężony“. Z licznych przykładów, jakie nam żywoty Świętych dostarczają na to, przytaczam tylko jeden z życia świętego Arnolda. Ze słów, które wyrywały się z jego ust na łożu śmiertelnem, widocznem było, że staczał straszną walkę z szatanem w swej ostatniej godzinie. Cóż położyło jej koniec? Komunia św. Od chwili, kiedy przyjął Wiatyk, słyszano z jego ust tylko słowa pełne świętego pokoju i poddania się świętej woli Bożej.

Ale i pośród naszych najbliższych znajdziemy wiele przykładów na to, że Komunia św. to najskuteczniejszy środek przeciwko pokusom szatana. Oto zeznania dwóch pobożnych młodzieńców, wyjęte z ich listów do przełożonych: „Już prawie pół roku, jak trwam w moim zwyczaju komunikowania codzień. Zaprawdę, świetniejszych rezultatów trudno mi żądać! Prawda, żem

nie jest jeszcze wolny od wszelkich pokus, ale gdy na mnie przychodzą, stają mi zaraz na pamięci słowa św. Pawła: Dosyć ci na łasce mojej. Czuję, żem szatana już prawie zupełnie pokonał. Zdaje mi się, że i on sam to czuje, bo daje mi z dnia na dzień coraz więcej spokoju".

„Codzienne, serdeczne obcowanie z Panem Jezusem w Komunji św. natchnęło mnie takiem obrzydzeniem do pewnych brzydkich pokus szatańskich, iż mam wrażenie, że nie potrzebuję już niczego się obawiać dla siebie ze strony tych brzydkich pokus, które dawniej bywały tak bardzo niebezpieczne dla mej słabości. Sam jestem nieraz zdumiony tem, jak się teraz czuję spokojny".

Czy własne doświadczenie nic ci nie powiada, żadnej nauki nie daje ci w tym względzie? Zastanów się nad sobą jak należy, a przypomnisz sobie z pewnością, że w dniu Komunji św. albo żadnych nie doświadczasz pokus szatana, albo nieporównanie mniej, niż zwykle; jeżeli zaś nawet wtedy nie oszczędza cię i naciera na cię ciężkiemi pokusami, to czujesz się tak bezpieczny w nich, jak nigdy, walczysz z niemi tak mężnie, że sam się podziwiasz i mówisz sobie: gdybym zawsze tak walczył, to nigdybym nie popełnił grzechu ciężkiego, com już tyle razy obiecał.

Młodzieńcze! staw się wobec tych dwóch prawd: Młodość, to czas największych pokus; Komunja, to najskuteczniejszy środek przeciwko pokusom, i zastanów się nad niemi. Czy ci rozum nie powiada, że powinieneś często, nawet j a k n a j c z ę ś c i e j komunikować, jeżeli życzysz sobie wyjść z wszystkich pokus zwycięsko, spełnić te przykazania Chrystusa Pana: „Trwajcie w miłości Mojej, mieszkajcie we Mnie a Ja w was, bo bezemnie nic czynić nie możecie". (Św. Jan 15). (C. d. n.).

„Anioł Eucharystji".

Marja Eustella Harpain.

(Ciąg dalszy).

Wszystko cokolwiek odnosi się do Osoby, służby i sprawy Jezusa Utajonego, jest Eustelli szczególnie drogiem. Obojętna na rzeczy ziemskie, zapala się z chwilą, gdy chodzi o sprawy Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza Tego w Hostji ukrytego. „O serce mojej duszy! O moje życie! O duszo życia mego, Eucharystjo! Jak roz-

kosznie brzmi to słowo w sercu mojem! O Jezu najmilszy, połóż kres życiu memu, lub pozwól mi dać Cię poznać, bo zapoznany jesteś przez ludzi, o Ty Skarbie ukryty w łonie Kościoła katolickiego, apostolskiego, rzymskiego! Jeśli Twoja najmiłościwsza wola zatrzyma mnie jeszcze na tem wygnaniu, zdala od ubłogosławiającego widzenia, niech mi przynajmniej danem będzie przysporzyć Ci chwały!" Stara się więc gorliwa apostołka pobudzać do czci Przen. Sakramentu osoby zwracające się do niej po radę w sprawach duchowych. „Idź do świętego przybytku. Spędzaj tam wszystkie chwile, którěmi możesz rozporządzać... Trwaj u stóp Boskiej Eucharystji!... Dotrzymuj towarzystwa Jezusowi w tabernaculum... Pozostawiam cię w cyborjum, gdzie spoczywa nasza wspólna miłość"... Oto w jakich słowach przemawia Eustella listownie lub ustnie do osób duchownych i świeckich.

Jest też służebnica Jezusa gorliwą i niestrudzoną apostołką częstej Komunji. Zachęca do niej, mówiąc, że jedna więcej Komunja to jeden więcej stopień chwały w niebie. Dziwi ją lód obojętności ludzkiej wobec takiego ognia. Zaklina dusze, z którěmi ma styczność, by nie pozbawiały się bez dostatecznie ważnych przyczyn tego zadatku miłości Boga, tego zasiłku, bez którego dusza nasza nie ma mocy, ciepła, ni życia. Osobie, która pod pozorem niegodności wymawia się od częstej Komunji, odpowiada Eustella w duchu Kościoła: „Strzeż się wpaść w sidła, zastawione przez złego ducha... Jesteś zbyt słabą, by miesięczna Komunja mogła utrzymać w tobie życie Boskiego Wzoru, który masz odtwarzać. Nie spodziewaj się osiągnąć zjednoczenie z Bogiem, nie posługując się tym potężnym środkiem, który je sprawuje i zachowuje". — Do innej dnszy, pragnącej szczerze współdziałać z łaską Bożą i nad swem uświęceniem pracować, w te słowa się odzywa: „Przystępując do Stołu Pańskiego nabędziesz łaski i światła, potrzebnych do postępu w cnocie. Tam czerp i rozkoszuj się tym pokarmem Bożym".

Kierownik duchowny Eustelli nie waha się powierzać jej na czas swej nieobecności penitentek, lękających się częściej przyjmować Boga miłości. Osobom, które ją wyszydzają i gorszą się z powodu jej częstej Komunji, umie dać świątobliwa i pokorna dziewica doskonałą odpowiedź: „Myślisz zatem, Eustello, iść prosto do nieba", mówi jedna z owych fałszywych dewotek. „Wszak na to potrzeba być świętą, a ty masz źle zrozumianą

pobożność. Upierasz się przy twoich Komunjach. Znam osoby więcej warte od ciebie, a nie komunikujące tak często". A Eustella na to: „Daleko mi do tego, żeby być dobrą i świętą, przyznaję to, ale nie komunikuję dlatego, że mam o sobie wysokie pojęcie. Przeciwnie czynię to, ponieważ czuję potrzebę łączenia się z Jezusem, by stać się lepszą".

Od czasu wiekopomnych dekretów Piusa X o częstej i codziennej Komunji św. są to rzeczy powszechnie wiadome i znane i najwyższą powagą Stolicy św. raz na zawsze rozstrzygnięte. Zauważyć atoli należy, iż działo się to około r. 1840 oraz że pisała to i mówiła prosta, biedna i nieuczona pracownica wówczas, gdy jeszcze wielu teologów i spowiedników przechylało się raczej ku zasadom jansenizmu, trzymającego dusze zdala od Chleba żywota. Pokorna służebnica Boża, uprzedzając niejako orzeczenia Namiestnika Chrystusowego, zaznaczała to z całym naciskiem i głębokiem przeświadczeniem, że Komunja to nie nagroda cnoty, lecz pokarm niezbędny dla duszy, lekarstwo przeciw grzechowi, tudzież pomoc skuteczna do nabycia cnót i dążenia do doskonałości.

Jednym z rysów znamiennych tej nawskróś eucharystycznej duszy, której wzór mamy w Marji Eustelli, jest kult i poświęcenie dla kapłanów Jezusowych. Służebnica Pańska widzi w nich przedewszystkiem sprawców, ofiarników i szafarzy Sakramentu miłości, których powołanie, życie i służba nierozerwalnie z Eucharystją są złączone. Czcią dla sług ołtarza przejmuje Eustellę świętość ich urzędu i wielkość ich władzy. Modli się, poświęca i ofiaruje wielkodusznie za kapłanów Chrystusowych. Chciałaby widzieć wszystkich rozpłomienionych miłością Jezusa Utajonego. Pisząc do sług i zastępców Bożych, zaleca im i zaklina ich najgorętszemi słowy, by nie mieli duszy, serca, myśli, pragnień, uczuć, intencyj, słów, czynów, miłości, życia, oddechu, smaku, jak tylko dla Boskiej Eucharystji.

Ze szczególnem oddaniem i troskliwością zajmuje się Eustella duszą młodziutkiego Armanda Guérin, wychowańca małego seminarjum. Widzi w nim przyszłego kapłana Chrystusa i Kościoła. Jest to jakby jej syn duchowny, w którym wcześnie obudza się żarliwość ku Przen. Sakramentowi. Korespondencja Eustelli z małoletnim lewitą streszcza się w słowach, umieszczonych na wstępie pierwszego doń listu. „Dziecię Boże, wszystko przez Jezusa i dla

Jezusa w Eucharystji... Idź do tabernakulum. Tam jest zbrojownia żołnierza apostolskiego. Jezus Utajony będzie Twoją bronią niezwyciężoną. Trzeba, żebyś posiadał wiedzę, oddychał, widział, działał jedynie dla Jezusa, Który jest wszystkiem dla nas!" — „Dziecko Jego miłości, okopie Krwi Chrystusowej, jakżeś Ty uprzywilejowany! Czy pojmujesz to szczęście, że Jezus, miłość odwieczna, ten Bóg z nami, wybrał Cię, by Cię kiedyś wynieść do wielkiej i tak pełnej odpowiedzialności godności sługi Swego?! Tą myślą cieszę się ze względu na Ciebie, a zaraz potem dusza moja smutkiem się napełnia. Jezus wie dlaczego". Oto służebnica Jego zazdrości miłośnie, że nie może tak jak to dziecko zostać kapłanem. Wszak powołanie kapłańskie przewyższa posłannictwo duchów niebieskich. „Aniołowie otaczają tron Boga, wielbią Go, ale nie konsekrują". Na krótki czas przed śmiercią seraficzna dziewica bierze pióro do ręki, by skreślić słów kilka do małego seminarzysty, tak jej drogiego w Panu; jest to jakby jej testament, spuścizna przekazana mu: „Wielbij, kochaj, rozumiej, o ile zrozumianym być może ten niewysłowiony Sakrament".

Armand Guérin nie miał jeszcze lat 15-tu, gdy Bóg zabrał z tego świata jego opiekunkę i mistrzynię duchowną. Wdzięczny uczeń zachował na zawsze w sercu obraz i nauki swej dobrodziejki. Uczucie głębokiej czci, jaką żywił dla Eustelli, pobudziło go do spisania swych wspomnień, zanim jeszcze został kapłanem. W kilka lat po otrzymaniu ostatnich święceń połączył się z nią w niebie.

Przytoczmy jeszcze na zakończenie ustęp z listu służebnicy Jezusa do jednego z kapłanów: „Szczęśliwi stróże i słudzy eucharystycznej świątnicy! Myśl o tem, czem jest kapłan, unosi mnie. Bracie mój w Chrystusie, a ty nim jesteś! Ten charakter kapłański czczę w tobie i kocham. Jest to rodzaj szaleństwa z mej strony zazdrościć powołania, które mnie jako kobiecie jest niedostępne. O tak, nie przestaję zazdrościć szczęścia tym, którym danem jest otwierać często święty przybytek i trzymać w rękach to naczynie miłości, gdzie Jezus się zamyka. Sama myśl o tem przejmuje mnie dreszczem. Odczuwam szczęście, lęk, uszanowanie, ale przedewszystkiem miłość... Co mówię? Miłość?! Jest to zachwyt niewysłowiony... Nie wiem, cobym uczyniła, by pobudzić drugich do miłości Jezusa Utajonego. Jakżeś ty szczęśliwy, kapłanie Boży, że możesz więcej zdziałać odemnie! Błogosławię za to Boga i pragnę

dla ciebie zdwojonej gorliwości, by Pan nasz coraz to więcej był kochany!... O Boże, dlaczego uczyniłeś mnie tak małą, a dałeś mi pragnienia tak wielkie, że nigdy spełnić ich nie zdołam?"

W słowach powyższych odbija się cała dusza Eustelli, tak wielka a tak pokorna, kontemplacyjna i apostolska zarazem, której miłość i żądza święta mogła jedynie zaspokoić się i nasycić wiekuistem posiadaniem Boga. (C. d. n.)

———————

Nie mamy czasu!

Pewien starzec leżał w szpitalu chory. Co do potrzeb materjalnych nie zbywało mu na niczem; ale brak czuło jego serce, gdyż był opuszczony przez swą rodzinę.

Razu jednego Siostra Miłosierdzia zastała go płaczącego i trzymającego w ręku fotografję jednego ze swych dzieci.

— Ty płaczesz! — rzekła. — A starzec, z żalem odrzekł: One już mnie nie odwiedzają; ale nagle, jakby zrozumiawszy, że zrobił dzieciom swoim wyrzut, dodał ze smutkiem: One nie mają czasu!

Biedny ojciec, ileż boleści ukrywało się w tych wyrazach, któremi chciał wytłómaczyć obojętność dzieci.

Mają czas żyć, pracować, odpoczywać, bawić się, a dla starego ojca nie mają czasu, choćby kwadransa na tydzień!

———

O Jezu! czy z Twego Serca nie wyszły kiedy z powodu ludzkiej oziębłości te wyrazy: — Oni nie mają czasu! — Aniołowie, otaczający Tabernakulum dziwili się naszej obojętności.

Nie mamy czasu!

Tę wymówkę podajemy, tłómacząc się, dlaczego opuszczamy tak często Jezusa Chrystusa. A jestże to słowo prawdziwem?

Nie mamy czasu!

Ale gdy na drodze, która nas wiedzie do naszych zajęć albo do naszych zabaw nawet, napotkamy przyjaciela, zatrzymujemy się, by mu podać rękę i powiedzieć dobre słowo, i nie żałujemy kilku minut czasu.

Czyliż Jezus nie jest naszym przyjacielem, przyjacielem pewnym, prawdziwym, stałym? A my przechodzimy koło Jego

drzwi otwartych, widzimy czasem lampkę gorejącą, która zdaje się mówić do nas: On tu jest, ucieszyłby się pozdrowieniem! — Ale my przechodzimy obojętnie.

Nie mamy czasu!

Ale gdy w drodze napotkamy osobę, która może nam być użyteczną, zatrzymujemy się, aby pomówić o naszych interesach i nie żałujemy przepędzonego z nią czasu.

Czyliż Pan Jezus nie jest najdroższym, najpożyteczniejszym, najdoświadczeńszym naszym Doradcą? Czyż nie udzieliłby On nam rady lepszej niż wszyscy? O, jakże my jesteśmy nieporadni! Bez wątpienia, Pan Bóg daje nam wskazówki i kieruje nami za pośrednictwem ludzi, ale czyliż tym przewodnikom naszym nie On sam daje światło i natchnienie?

Nie mamy czasu!

Ale gdy w drodze ujrzymy jakie ciekawe widowisko, zatrzymujemy się, aby się mu przypatrzeć, czasem nawet przez dłuższy czas weseli, i zadowoleni zapominamy o naszych sprawach.

O bracia najmilsi! pozwólcie mi odezwać się do serc waszych w sprawie Przenajświętszego Sakramentu.

Jeśli na drodze waszej ujrzycie kościół, w którym Jezus w Eucharystji żyje i na was czeka, o wejdźcie, wejdźcie! Zatrzymajcie się choć sekund parę. Wejdźcie odwiedzić Przyjaciela; wejdźcie, by Go pozdrowić.

Nie, nie, wy nie stracicie na tem; nie opóźnicie się, sprawy wasze nie poniosą szkody.

Kielich biednej Irlandki.

W zachodniej części Irlandji, na dolinie ścieśnionej między dwoma górami, rozłożyła się mała wioseczka. Baczne oko wędrowca łatwo dostrzeże, że wśród jej mieszkańców ubóstwo założyło sobie swe królestwo; chatki niskie, maleńkie, przysiadłe — lecz schludność i porządek wieje z każdej zagrody. To dojrzy oko ludzkie — lecz oko Boże widzi coś więcej: w tych małych domeczkach mieszkają serca czyste, dusze niewinne i poczciwe, serca proste, dusze, które wiarą żywą szukają wszędzie Boga swego, Nim się cieszą, dla Niego pracują i dla Niego żyją. Na

końcu wioski mały strumyczek, mrucząc z cicha, spokojnie przepływa swą drogę, a nad nim z poza konarów rozłożystego starego dębu przegląda słomiana, siwym mchem zarosła strzecha. To jakby matka czy poważna królowa malutkich ubogich domków czołem swem wznosi się wyżej po nad nie, zda się, że z poza ciemnej zieleni do nieba zaglądnąćby chciała. To świątynia wioski, to jej kościółek. Ubóstwo i tam zagościło. Mury nagie i puste, po których spływają srebrzyste krople wilgoci, to cała ich ozdoba! Zamiast marmurowej posadzki, ciemna kolanami klęczących ubita ziemia — to bogactwo świątyni! Lecz nie, mylę się — Jej bogactwem są serca pełne żywej, gorącej wiary, które codziennie ofiarują Panu, najwdzięczniejsze, najwonniejsze kadzidło swych hołdów i modlitwy.

Wśród nadzwyczajnego ubóstwa kościółka ołtarz jednak jakby jaśniał szczególną białością — zda się, że czuwa nad nim ręka, która obok wieśniaczej prostoty umie otoczyć go nawet skromną elegancją. Gdy tak pobożny podróżnik z uszanowaniem przypatruje się pełnemu powagi ubóstwu świątyni — kapłan wychodzi ze Mszą św. Lecz w rękach jego cud piękności i artyzmu lśni kielich złocisty, okryty cały najpiękniejszemi rzeźbami, drogie kamienie różnobarwnem światłem migocą w promieniach słońca, a z ust zdumionego wędrowca wraz z szmerem podziwu wyrywa się pytanie: „skąd w tym ubogim nędznym kościółku tak bogaty, tak cudownie piękny kielich znaleźć się może?“

Pewnego dnia do drzwi probostwa ktoś zcicha i nieśmiało zapukał:

— Proszę wejść — rzekł proboszcz staruszek — a przed nim stanęła mała 12-letnia może dziewczynka, o drobnych, delikatnych rysach. Na białej twarzyczce jaśniała piękność niewinności anielskiej — a duże oczy pełne były łez. Była to mała sierotka, której rodzice dawno odumarli, zostawiając za cały majątek ubogą fermę.

Kapłan staruszek zbliżył się do niej z dobrocią:

— Czemu płaczesz dziecko moje? — zapytał.

Dziewczynka zawahała się na chwilę — żywy rumieniec bladą oblał twarzyczkę:

— Ojcze, odpowiedziała — wracam właśnie z zamku, gdzie pani naszej poszłam wypłacić roczny czynsz z mojej biednej fermy. Była ona dla mnie bardzo uprzejma, kazała mi nawet

pójść za sobą i zaprowadziła mię do osobnej sali, tuż obok sali czynszownikńw. Ach! Ojcze — cóż tam zobaczyłam: Pani miała na palcach mnóstwo pierścieni — a w nich brylanty o tysiącznych barwach, niebieskie, zielone i czerwone rzucały mieniące się promienie, jakby jakie słońca. W sali na półkach, w szafach lśniły bogate pozłociste kubki i srebrne puhary. Pani z nich pije — a u nas, w naszym kościele Jezus, Bóg nasz ma tylko nędzny, ubogi, cynowy kielich. Nie, ojcze, tego ja nie zniosę. Ten wielki Wszechmocny Pan nasz musi mieć inny kielich, bogaty, ozdobny, błyszczący od złota i kamieni, piękniejszy od pucharów kasztelanki i od jej drogich kamieni. Twarzyczka sierotki płonęła szlachetnym ogniem.

— Ojcze — zawołała po chwili — mama moja umierając złożyła w twe ręce małą sumkę pieniędzy, którą swą cieżką pracą i oszczędnością zgromadziła. Oddaj mi je, a ja za nie kupię Panu Jezusowi piękny, bardzo piękny kielich.

Proboszcz staruszek z uśmiechem spoglądał na zapał dziecka, a serce drżało w nim z radości, że Pan znalazł sobie wśród biednych jego owieczek serce tak szlachetne, duszę tak piekną. Byłby może chętnie oddał w tej chwili pieniądze dziewczynce, lecz poczucie obowiązku przemogło. On tych pieniędzy tkąć nie mógł. Matka dziewczynki powierzyła mu je umierając, by je kiedyś w całości oddał sierocie, gdy dorośnie.

Łagodnie więc, lecz stanowczo odmówił prośbie dziecka.

— Zresztą — dodał dla uspokojenia dziewczyny, gdybym ci nawet oddał cały twój maleńki posag, cóżby to znaczyło. Kielich, o jakim ty marzysz, kosztowałby przynajniej 12.000 fr. — a mała sumka, którą matka twoja uskładała jest przeznaczona na twój posag.

— Ojcze! — zawołało dziecko z zapałem — ja nigdy za mąż nie pójdę — poświęcę się cała służbie Pana Jezusa w Przen. Sakramencie, On jest jedyną moją miłością. Jemu w ofierze złożę wszystko co mam i posag mój — i samą siebie i dziewictwo moje.

I odeszła sierotka smutna... lecz spokojna...

W kilka dni po tej rozmowie dostrzeżono, że dziewczynka chodzi boso, je tylko chleb, ziemniaki i mleko, a sypia na desce, opierając główkę na chropowatej, grubej kłodzie drzewa...

Wszędzie są ciekawi — więc i tam się znaleźli — a chociaż sierotka milcząca i cicha nikomu o ubóstwie swem nie mówiła — zaczęto ją powoli badać i wypytywać.

— Składam drobne pieniądze na kielich do Mszy św., odpowiadała ciekawym.

I rzeczywiście — miłość Jezusa Hostji w tem drobnem wątłem dziecku była wielką, potężną aż do heroizmu.

Miłość podała jej myśl, a z nią i siłę pozbycia się wszystkiego, podjęcia najtrudniejszych dla natury umartwień, by tylko uczcić Krew Przenaj. Zbawiciela naszego.

Niektórzy słysząc, odważną, a zawsze jedną i tą samą odpowiedź dziewczęcia, ruszali ramionami i z szyderczym uśmiechem oddalali się, zostawiając ją — jak mówili — jej młodzieńczym marzeniom. Inni przekładali jej nierozsądek takiego postępowania, inni nawet, niby najżyczliwsi, starali się wpłynąć na nią prośbami i łzami. Dziewczynka na wszystko milczała.

W lat kilka potem wieś cała miała dla biednej sierotki tylko słowa uwielbienia i miłości.

Młoda Irlandka dziewica, ten anioł pobożności, niewinności i dobrowolnej pokuty stała się aniołem pokoju, aniołem pociechy dla całej parafji. Ręka jej ocierała łzy wszystkie — serce jej osładzało i koiło wszystkie cierpienia. Nieszczęśliwy, chory, umierający, wszyscy mieli w niej matkę najtkliwszą, najczulszą, bo współczującą.

Nieraz wśród lodów i śniegów zimowych na górach i skałach czerwieniły się krwią świeżą ślady drobnych stóp jej, gdy z pomocą czy pociechą biegła do ubogiej, cierpiącej braci swojej. Słowa jej pełne słodyczy, dobroci, miłości budowały, poprawiały, nawracały.

W krótkim czasie cała parafia była jakby zreformowana, odnowiona.

Irlandka wytrwała tak aż do śmierci. A śmierć jej była to śmierć świętej — stanęła u progu wieczności ze spokojnym, radosnym uśmiechem na ustach — a w ręku z palmą męczenników, pokuty — z lilją świętego dziewictwa i kwiatem miłości Boga i bliźniego.

Lecz wśród tych kwiatów przecudnych najpiękniejszą barwą jaśniała purpurowa róża jej heroicznej miłości do Jezusa — Hostji,

któremu własną pracą, ofiarą, niedostatkiem zdobyła bogaty kielich, w którym Przenajdroższa Krew Pańska godnie spocząć mogła.

— Gdym opuszczał parafię — opowiadał proboszcz — miała lat 22. Wyobraź sobie moje zdumienie, gdy w kilka lat potem w r. 1865 powróciłem do mych owieczek i znalazłem w ubożuchnej zakrystji prześliczny kielich, wartości 12.000 fr.

Pobożna a mężna dziewica urzeczywistniła święte marzenie swego życia — zdobyła cel jedyny swej świętej ambicji. Dzień po dniu — przez długie lata — pracowała i cierpiała, zbierając grosz do grosza — aż uzbierała sumę jak na nią ogromną: 12.000 fr.

Porównajmy z jej czynami naszą ofiarność na cele religijne. Czy nie zawstydzimy się?

Noc Sylwestrowa u stóp Najśw. Sakramentu.

Szaleje świat tej nocy... Tańce, muzyka, biesiady, zabawy, — jeden tylko wśród nas samotny i opuszczony, — Jezus w swoich tabernakulach. Znalazła się przecież garstka dusz pobożnych, które nie chciały zostawić Jezusa tej nocy w opuszczeniu. Tak dobrze jest rok stary u stóp Jezusa zakończyć, i u tych stóp, i przy Sercu Zbawiciela rozpocząć rok nowy. — W roku minionym tyle było grzechów naszych, tyle obrazy Bożej, więc jest za co przepraszać; tyle znów dobrodziejstw, któremi Ojciec Niebieski nas obsypywał, że naprawdę jest za co dziękować. A rok przyszły? co nam przyniesie?... Zakryte to przed naszemi oczyma, więc tem goręcej prosić nam potrzeba. Zebrała się więc jak co roku ta rzesza dusz pobożnych w kościółku Najśw. Serca przy klasztorze SS. Franciszkanek N. Sakramentu we Lwowie (ul. Kurkowa). Kościół oświetlony, Tron Wystawienia Najśw. Sakramentu i ołtarz w świeżych tonęły kwiatach, a jakaś pobożna, rzewna atmosfera otaczała wszystkich. Adoracja rozpoczęła się o godz. 10. wspólnie, u stóp Najśw. Sakramentu odmówionym różańcem, po którym odśpiewano parę kolęd, i rozpoczęło się kazanie dostosowane do chwili obecnej, t. j. do ostatniej godziny kończącego się roku. Po kazaniu uroczyste błogosławieństwo. Na przeproszenie Pana Jezusa za liczne, w mijającym roku popełnione błędy i grzechy odśpie-

wano: Przed oczy Twoje, Panie... a na podziękowanie za otrzymane dobrodziejstwa: Te Deum. Po Tantum ergo Pan Jezus w rękach celebrującego kapłana wzniesiony, uroczyście błogosławił rozklęczony tłum pobożny. Chwila była niewypowiedzianie rzewna. Miejskie zegary wydzwaniały właśnie północ, a więc — zaczynaliśmy rok nowy z błogosławieństwem Jezusa. — Dobry to będzie rok... W wielu oczach świeciły łzy, z serc rwała się modlitwa: Błogosław Jezu, błogosław nas, rodziny nasze, miasto, Ojczyznę miłą! Z górnego chóru zakonnic popłynęła kolęda: Lulajże Jezuniu, z tą prośbą serdeczną o błogosławieństwo dla wszystkich: dla Ojca św., biskupów i kapłanów, dla naszego Ukochanego Arcypasterza, dla nieszczęśliwych i biednych. Szczęść wszystkim, o Jezu! — Po błogosławieństwie wygłoszone zostało kazanie zastosowane do roku rozpoczynającego się, z pięknem rozwinięciem tej myśli, że w doli i niedoli dobrze nam jest poddawać się zawsze najmędrszej i najmiłościwszej Woli Bożej, dlatego że ona wolą jest Pana i Ojca naszego. Potem naprzemian śpiewano kolędy i odmówiono różaniec — o 2. godz. wspólna adoracja, o 3-ej nad ranem Msza św. i generalna Komunja. Kilku kapłanów słuchało spowiedzi, więc i u Stołu Pańskiego liczna zebrała się gromadka. Tę piękną noc zakończyło odmówienie wspólnie 3-ej części różańca. Była godzina 4, ale wiernym czcicielom Pana Jezusa nie pilno było wracać do domów, więc jeszcze do godz. 6. rano śpiewali i modlili się.

Z ruchu eucharystycznego w kraju.

Wobec wielkiego ruchu eucharystycznego w całym katolickim świecie wyznać musimy z głębokiem ubolewaniem, że nikłym jest nasz na tej niwie dorobek.

Wiele różnych przyczyn złożyło się u nas na ten niemal zupełny zastój w zakresie działalności eucharystycznej. Wiekowa niewola, kordony graniczne i rozdział dzielnic, utrudniały niezmiernie porozumiewanie się i jakąkolwiek wspólną akcję zwłaszcza w dziedzinie religijnej. W ostatnich latach ciężkie i anormalne warunki, jakie wytworzyła wielka wojna, odbudowa powolna wskrzeszonej Ojczyzny, nieuregulowanie spraw kościelnych, nie sprzyjają również prawidłowemu rozwojowi życia katolickiego na poszczególnych polach.

Biorąc pod uwagę powyższe trudności, stwierdzić niemniej trzeba, iż w rodzinie katolickich narodów stoimy dotąd poza wszechświatowym ruchem, zmierzającym do podniesienia kultu i życia eucharystycznego; że ogółowi wierzących nawet i praktykujących katolików w naszej Polsce brak zrozumienia i odczucia Przen. Sakramentu, a więc tego co stanowi kulturę eucharystyczną. Jeżeli chodzi o zewnętrzny wyraz czci naszej dla Jezusa Utajonego, to rzecz nienajgorzej się przedstawia. Świątynie nasze, czy to w miastach, czy po wsiach, bywają przepełnione w czasie nabożeństw odpustowych z wystawieniem Przen. Sakramentu. Mamy też wspaniałe obchody ku uczczeniu Boga Utajonego, jak tę odbywającą się u nas z niezwykłą uroczystością procesję eucharystyczną, czy to w czasie rezurekcji, czy w święto Bożego Ciała, którą tak cieszył się obecny Ojciec św., celebrując ją jako nuncjusz w 1921 r. w Warszawie. Są to wszakże sporadyczne objawy uwielbienia Przen. Sakramentu, jakby żywiołowe odruchy zbiorowej duszy wiernego ludu. Natomiast związek dusz z Boską Eucharystją naogół niedość jest ścisły i żywotny; wpływ częstego i codziennego pożywania Ciała Pańskiego zamało się zaznacza w życiu zewnętrznem i wewnętrznem, które nie rozwija się w stosunku do wzrastającej liczby komunikujących. Jest u nas nabożeństwo do Przen. Sakramentu, ale niema ducha eucharystycznego. Wśród duchowieństwa spotyka się poszczególnych czcicieli i apostołów Przen. Sakramentu, ale żadnej zbiorowej, wydatnej akcji eucharystycznej dotąd u nas nie zapoczątkowano.

W przeciwieństwie do innych krajów katolickiego świata, w których czynne są od długiego szeregu lat istniejące, lub później do życia powołane, narodowe komitety zjazdów eucharystycznych, niema u nas dotychczas żadnej w tym rodzaju organizacji, nie odbył się ani jeden, choćby dzielnicowy, czy diecezjalny kongres lub wiec eucharystyczny.[1])

Brak apostolstwa eucharystycznego na szerszą skalę, a uświadomienie w tym kierunku, odczucie potrzeby rozbudzenia i ożywienia ruchu eucharystycznego w naszem katolickiem społeczeństwie, jest w ogóle bardzo słabe i niedostateczne.

Nie posiadamy prawie zupełnie rodzimej, oryginalnej literatury eucharystycznej; posługujemy się przeważnie dziełami w obcych językach, lub tłumaczeniami, a na całym obszarze ziem polskich wychodzi zaledwie jedno pismo eucharystyczne, nasz „Głos“, który przetrwał zwycięsko najkrytyczniejsze czasy. Dodać jednak

---

[1]) X. Bisk. Heylen z Namur (Belgja), przewodniczący międzynar. Komitetu Kongr. euchar. zwrócił się do naszego episkopatu o utworzenie w Polsce narodowego komitetu eucharystycznego, a na odbytych w latach ostatnich zjazdach katolickich w Lesznie i Poznaniu zwrócono się do X. Kard. Prymasa z prośbą, by w porozumieniu z innymi Arcypasterzami zwołał wielki zjazd eucharystyczny w naszym kraju.

trzeba, że niema on należytego poparcia i odpowiedniej liczby przedpłatników w szerszych kołach duchowieństwa i wiernych.

Ze smutkiem również zaznaczyć należy, że wśród zgromadzeń zakonnych najmniej rozwijają się u nas liczebnie te, które czci i służbie Przen. Sakramentu są poświęcone. W szeregu bractw i stowarzyszeń pobożnych zrzeszenia eucharystyczne po większej części ledwo że wegetują zamiast zajmować stanowisko przodownicze, uprzywilejowane, ze względu na Osobę Boskiego Zbawcy, około której bezpośrednio się skupiają i której mają służyć. Podobnie sprawy eucharystyczne najmniej zawsze znajdują oddźwięku i wzbudzają zainteresowania choćby w pobożnych duszach.

Wobec słabych przejawów życia eucharystycznego w ojczyźnie naszej tym skwapliwiej godzi się podnieść wszelkie poczynania w tym kierunku.

Z uznaniem i radością wspomnieć wypada o zaprowadzonej w Archidiecezji Warszawskiej nieustającej Adoracji Najśw. Sakramentu[2]). Odbywa się ona kolejno w poszczególnych kościołach parafjalnych, filjalnych i zakonnych i trwa po 3 dni. Należałoby pragnąć usilnie, by z czasem we wszystkich diecezjach zjednoczonych dzielnic naszych ustanowiono nieustającą Adorację, tak by P. Jezus był bez przerwy wielbiony w Najśw. Sakramencie miłości, jak Polska długa i szeroka.

Przy kościele pobernardyńskim w Warszawie, rektor X. Prałat Załuskowski, wybitny czciciel i gorliwy apostoł Eucharystji, zawiązał przed trzema laty stowarzyszenie Adoracji wynagradzającej, afiljowane przy zgromadzeniu Sióstr Ador. wynagr. (Adoration réparatrice), które założyła w połowie przeszłego stulecia Czcig. Matka Teresa Dubouché. W pierwszy poniedziałek każdego miesiąca po rannej wotywie odbywa się we wspomnianym wyżej kościele całodzienne wystawienie Przenajśw. Sakramentu i adoracja w duchu wynagradzania, o godz. $6^1/_2$ wspólna, głośna adoracja kapłana i wiernych, zakończona błogosławieństwem N. Sakr.

W niewielkim kościółku Serca Jezusowego w Warszawie, X. Wiśniewski, Marjanin, niestrudzony w gorliwości duszpasterskiej i w pociąganiu wszystkich warstw społecznych do stóp Boskiego Zbawiciela, stara się o podniesienie czci Jezusa Utajonego. Co piątek jest tam całodzienne wystawienie Przen. Sakramentu, przed którym kolejno sprawują straż członkowie poszczególnych stowarzyszeń katolickich. Co pół godziny jedna z osób adorujących odmawia głośno piękną i podniosłą modlitwę, która jest hołdem złożonym Bogu Utajonemu w imieniu Polski i poleceniem Mu naszej Ojczyzny.

---

[2]) Taka adoracja istnieje też w kilku innych diecezjach polskich.

Niezależnie od tej całodziennej adoracji odbywa się w tymże kościółku w piątki i soboty, w wieczornej porze, kolejna wspólna adoracja kapłanów, wojskowych, studentów, milicjantów, pracowników społecznych i uczniów ze szkół, jak również młodzieży żeńskiej.

Co czwartek wreszcie spora gromadka wiernych uczestniczy tamże w t. zw. godzinie świętej, u stóp wystawionego Przen. Sakramentu spędzonej. Następują po sobie naprzemian przemówienie z ambony X. Dra Mauersbergera i dłuższa chwila adoracji wśród dźwięku poważnych i podniosłych melodyj gregorjańskich, wytwarzających odpowiedni nastrój. Pienia te, zastosowane do danego okresu roku liturgicznego, wykonuje chór szkoły organistów pod wytrawnym i umiejętnym kierunkiem X. Prof. Nowackiego, gorliwego mistrza i promotora śpiewu kościelnego w Polsce.

W warsz. Towarz. św. Winc. à Paulo jako też w poszczególnych Sodalicjach Marjańskich są oddzielne sekcje eucharystyczne, których zadaniem jest krzewić w duszach swych członków intensywniejsze życie wewnętrzne, zacieśniać ich spójnię z Jezusem-Hostją, pogłębiać znajomość Jego, tak by pobożność ich stała się tą „rozumną służbą“, o której mówi Apostoł. (Rzym. XII, 1).

Dodajmy w końcu, że skupianie różnych stanów, zawodów i związków religijnych u stóp Boga Utajonego, jest wielkiego znaczenia w dziele odrodzenia naszej Ojczyzny, bo jak się wyraził X. Arc. Teodorowicz na kongresie eucharystycznym w Wiedniu, wykazując wpływ pożycia z Najśw. Sakramentem na odnowienie ducha narodów i społeczeństw: „Eucharystja jest wychowawczynią narodowej duszy“. Przen. Sakrament to czynnik potężny, oddziałujący na życie prywatne, indywidualne, rodzinne i społeczne; to związka zjednoczenia, zgody i miłości wzajemnej. Dlatego też budowa naszego państwa, odrodzenie zmartwychwstałej do nowego bytu Polski, musi u stóp Chrystusa Eucharystycznego wziąć początek. Rozumiał to i całą głębią swej żarliwej i miłującej duszy pragnął tego niezapomniany X. Arc. Bilczewski, gdy wyrażał życzenie, by Polska stała się jednym wielkim tronem Jezusa i Marji, a naród nasz narodem najbardziej eucharystycznym.

———————

„Jezus zszedł do nas drogą miłości, tą samą drogą idźmy my do Niego“.

Św. Leon Wielki.

Kronika eucharystyczna.

Kraków. Arcybractwo Przenajśw. Sakramentu krakowskie poniosło dotkliwą stratę z powodu powołania swego długoletniego Dyrektora, Najprzew. Ks. Bisk. Nowaka na Stolicę biskupią w Przemyślu. Dzieląc z jednej strony radośnie zaszczyt, jakim zaufanie Najwyższej Głowy Kościoła odpowiedziało na zasługi Najprzew. Ks. Biskupa, z drugiej smutkiem przepełnionem zostało serce eucharystycznej gwardji, wodza swego pozbawionej. To też te dwa uczucia, odbiły się rzewnie w pożegnaniu listopadowem, na które grono naszych pań licznie się stawiło. Jak cały stosunek Arcybractwa do swego Dyrektora, tak i pożegnalna chwila nacechowaną była ową prostotą i ufnem przywiązaniem dzieci do ojca, wykluczającemi jakiś obowiązkowy ceremoniał, a pozostając jedynie w ciepłej, serdecznej atmosferze rodzinnej. Za tę więc miłość ojcowską dziękowała przedewszystkiem Najczcigodniejszemu Dyrektorowi prezydentka, w imieniu całego Stowarzyszenia: „Nie przewodnikiem tylko — lecz w istocie ojcem byłeś nam przez szereg lat, w ciągu których ten słaby kwiat eucharystyczny u stóp pańskich ołtarzy zasadzony rozwijał się w słońcu Twego serca i promieniach Twego przykładu. Mimo wysokiego stanowiska i zajęć doń przywiązanych nie cofałeś się przed żadną usługą, o jaką Cię Arcybractwo prosiło, dzieląc nasze doroczne uroczystości rodzinne“.

Przykład ten na równi z żywem słowem pobudzał członków do głębszej czci Przenajśw. Sakramentu:

„Tak jak promienie monstrancji mówią nam, że wpośród nich mieszka nasz Bóg — tak światło bijące z Twego przykładu w chwili, gdy stawałeś ad altare Dei, rozświecało nam P. Jezusa pod postaciami Hostji ukrytego. Sam widok Twego jasnego, w Bogu zatopionego oblicza pobudzał nas do żywszej wiary, skupiał i namaszczał — obecność Twoja szczególniejszą aureolą osładzała nabożeństwa Bractwa“.

Wyrażając nadzieję, że P. Jezus spłaci „nasz dług wdzięczności pomnożeniem adoracji w diecezji przemyskiej, spełniając najgorętsze życzenia Twego pasterskiego serca — dołącza prezydentka wraz z całem arcybractwem modlitwy o jak najdłuższe lata ku chwale tejże diecezji, a Najprzewiel. Ks. Biskupa prosi by zoddali: „nie przestał być naszym ojcem, i jako ojciec udzielił nam swego błogosławieństwa, ufne, że ten krzyż czcigodną Twą ręką nad naszemi nakreślony głowy, zasieje nowe ziarne gorliwości w służbie eucharystycznej“.

Najprzew. Ks. Bis. Nowak, przyjąwszy najłaskawiej te słowa pożegnania, raczył z prawdziwą miłością dla otaczających go owieczek. odpowiedzieć, podnosząc jakim „zaszczytem“ była dlań służba Przenajśw. Sakramentu,ześrodkowująca się w Arcybractwie

i jakim odpoczynkiem wśród licznych, innych obowiązków. „Z prawdziwym żalem widział się często zmuszonym zaniechania odprawiania Mszy św. w I-e czwartki na intencję Bractwa w kościele Felicjanek, gdy go urząd jego powoływał na Wawel. (Dodajmy nawiasowo, że w takich wypadkach przysyłał zawsze zastępcę). Nieraz nosił się z myślą ustąpienia komu innemu prowadzenia arcybr., ponieważ jako biskup sufragan i wikarjusz general. kapituły nie mógł tego spełniać w odpowiedniej swoim pragnieniom mierze. Jednak ile razy ta myśl mu się nasunęła, zdawało mu się że słyszy wymówkę P. Jezusa: „Nie możesz li jednej godziny czuwać ze mną?“ — i nie miał odwagi odstąpić dzieła, którego zadaniem jest czuwać u stóp Przenajśw. Sakr. i czuwać nad Nim, dbając o potrzeby ubogich kościołów“. Do tych dwóch obowiązków Arcybractwa zachęcał po raz ostatni odchodzący Pasterz na inne duchowne pastwiska, gdzie „pierwszem Jego staraniem będzie — jak mówił — szerzyć cześć Przenajśw. Sakr. i urządzić kongres eucharystyczny diecezjalny, na który już naprzód zaprasza obecnych, wzywając członków arcybractwa do pomocy i rady w przygotowaniu triumfu P. Jezusa Utajonego. Bo tylko w obecności Jezusa Chr. na ołtarzach i korzystaniu z niej, leży siła i żywotność chrześcijańskiego społeczeństwa“.

Z głębokiem wzruszeniem słuchały uczestniczki zebrania serdecznych i podniosłych słów swego kierownika, poczem uklęknąwszy, przyjęły błogosławieństwo, jakiego im Najdostostojniejszy Książę Kościoła udzielił na dalszą pracę w dziedzinie kultu eucharystycznego.

Polak Administratorem Apostolskim na Syberji. O. Gerard Piotrowski, zakonnik - Franciszkanin, został mianowany Administratorem Apostolskim Syberji, a mianowicie dekanatów Irkuckiego, Omskiego, Tomskiego i Taszkenckiego. O. Piotrowski pracował od wielu lat w głębi Chin jako misjonarz, i dopiero teraz Ojciec św. powołał go na to wysoce zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko.

„O Panie, jakże godnym jesteś, bym Cię kochał, któryś wszystko z miłości ku mnie uczynił. A więc kochać Cię będę, Panie!

O Boże miłości, który mieszkasz w miłości a miłość w Tobie, pragnę Cię przyjmować w tym Sakramencie, by węzłem miłości silniej z Tobą się związać. Któż mię odłączy od miłości Chrystusa mego Zbawiciela? Ani życie, ani śmierć!“ *(Horstius).*

NOWE KSIĄŻKI.

Apostoł Eucharystji czyli Żywot O. Hermana, w zakonie o. Augustyna-Marji od Najśw. Sakramentu, Karmelity bosego. 1820—1871. W streszczeniu. Wilno 1924. Stron 52.

Herman Cohen pochodził z rodziny żydowskiej. Nawrócenie swoje zawdzięczał N. Sakramentowi. Po chrzcie wstąpił do zakonu OO. Karmelitów i oddał się pracy nad nawracaniem zbłąkanych dusz do Boga. Przedziwne koleje jego życia kreśli powyższa książeczka. Warto ją przeczytać, bo przykład życia O. Augustyna nasunie każdemu niejedną myśl zbawienną. Nabyć można książkę u p. Z. Świdzińskiej, Wilno, Biały Zaułek 8, po cenie 60 groszy.

Ks. Grzegorz Augustynik: Miłość Boga i Ojczyzny, okazana w czynach czyli **Żywot świątobliwej Polki Panny Wandy Justyny Nepomuceny Malczewskiej.** Wydanie 2-gie. Częstochowa 1923. Stron 207.

Polska miała i ma wielu świętych tak mężczyzn jak i niewiast, niestety czyny ich mało znane są społeczeństwu, bo mało się o nich pisze i mówi. Z radością tedy bierzemy do ręki każdy choćby najmniejszy żywot Polaka lub Polki. Wanda Malczewska spędziła życie swoje nie w zakonie ale na świecie wśród naszego społeczeństwa i to w niedawnej przeszłości, zmarła bowiem w r. 1896. Żyła oddana modlitwie, pracy, posłudze bliźnich. Książka przedstawia nie tylko jej życie zewnętrzne, ale także cnoty i jej liczne objawienia. Dobrzeby było, by znalazła licznych czytelników wśród polskich niewiast.

Do nabycia u Autora na Jasnej Górze w Częstochowie.

Żywot Matki Marji Franciszki Siedliskiej, Założycielki Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu. (SS. Nazaretanek). Lwów, 1923. Str. 512.

Żywot zmarłej dopiero w r. 1902 pociąga swą wielką prostotą, oraz nadzwyczajnym duchem modlitwy i duchem gorącej miłości Bożej, który wionie z anielskiej postaci wielkiej Sługi Bożej. Żywot tej świętej Polki, której proces beatyfikacyjny już jest w toku, możemy szczerze polecić wszystkim duszom pobożnym, a w szczególności zakonnym.

Cena egzemplarza 8 zł. Z przesyłką pocztową 8 zł. 90 gr. Do nabycia u SS. Nazaretanek, Lwów, ul. Unji Lubelskiej 9.

Ks. W. Świerczek C. M.: **Śpiewniczek młodzieży polskiej.** Trzeci głos (z nutami). Str. 64. Cena 1·20 zł. Do nabycia u XX. Misjonarzy. Kraków 9, Nowa Wieś.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1925. Str. 104. Cena 50 gr. Do nabycia u OO. Franciszkanów, Grodno.

Podziękowania Jezusowi Eucharystycznemu za łaski: J. M. z Regulic dziękuje za uleczenie nogi. — H. C. ze Lwowa dziękuje za pomoc w ciężkiem strapieniu.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji. X. M. Sawicki, Wołkołuta: Libella odesłaliśmy do Krakowa do X. M. Jeża (Wizytki) załączając 1 zł. na nowe. — M. Wodecki i J. Fajkisz z M. list otrzymaliśmy, dziękujemy za życzenia i dobre słowa. Robimy wszystko, by Czytelników zadowolić. Wiemy, że braków jeszcze wiele, przy Bożej pomocy usuniemy je z czasem. — K. Malicki z J. Reklamacyj otrzymaliśmy bardzo wiele z powodu opóźnienia obecnego zeszytu. Wyjaśniamy na początku zeszytu, że powodem tego jest przeniesienie się do własnej drukarni. Nie chcieliśmy zaczynać nowego roku w obcej, by nie było różnic w druku i papierze. Dajemy zeszyt bardzo obfity, by Czytelnikom wynagrodzić spóźnienie. — J. K. z Krakowa: Artykuł umieścimy w najbliższych numerach.

Na fundusz prasowy „Głosu Euch." złożyli: O. Benedykt Welc, Mogiła, 10 zł. Ks. Wojciech Górny, Dobczyce, 1 zł. Ks. Józef Grądziel, Jazowsko 3 zł. Franc. Janikowa, Węgierska Górka, 80 gr. Kasturówna Stefanja, Kiełpin, 1 zł. Kulik Anna Lwów, 1 zł. Mikulińska, Lwów, 3 zł. Orczykowska, Krzeszowice, 1·50 zł. Piaskówna Prakseda, Wronki 2 zł. Regiecówna, N. Sącz, 1 zł. Rottermund, Lwów, 3 zł. Siudówna Anna, Olszówka, 1 zł. August Szowa, prof., Lwów, 3 zł. Śliwianka Marja, Limanowa, 10 zł. na wydanie „Anioła Eucharystji". Ks. Dr. Tobiasiewicz, Kraków, 3 zł. Zabłocka Józefa, Stanisławów, 1 zł. Buzała Kaz., Ks., Niegowić, 2 zł. Górska Bol., Kraków, 1 zł. Ks. Stan. Pękala, Truskawiec, 2 zł. SS. Rodziny Marji, Lwów, Kurkowa, 1 zł. Ks. Bogdan, Łąka, 2 zł. Ks. Fr. Dygoń, 3 zł. Fąferko, W-wa, 2 zł. Stanisł. Lech, Niedzwica, 1 zł. Minutowa, Jasło 1 zł.

Wszystkim Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Nihil obstat.

L. 1080. POZWALAMY DRUKOWAĆ. *Ks. Dr. Fr. Lisowski,* cenzor.

Lwów, 10. II. 1925. Z Kurji Metropolitalnej o. ł. *† Bolesław,* Arcybiskup.

WYDAJE KOMITET REDAKCYJNY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. ORMIAŃSKA 13.

NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA" WE LWOWIE.

Z drukarni „Bibljoteki Religijnej" — Lwów, ul. Ormiańska 13.